

Chcąc ułatwić prenumeratorom nabywanie dzieł naukowych, nabyliśmy w większej ilości od wydawcy dzieło znanego uczonego Wł. Nałkowskiego:

Ziemia i człowiek,

które dla prenumeratorów Biblioteki Samokształcenia odstępuwać będziemy za pół ceny t. j. za 90 kop. Cena w handlu księgarskim i rb. 80 kop.

Przesyłka 25 kop., za zaliczeniem 35 kop.

Treść dzieła: Nasze krajoznawstwo i środki jego podniesienia. Gościnność, jako objaw etnologiczny. Ocena zasługi Kolumba. Michał Hubbe jako geograf-pedagog. Geografia Śniadeckiego. Zasługi Kołłątaja na polu geografii. Projekt wyprawy afrykańskiej Rogozińskiego i jej prawdopodobne rezultaty. Kraj lodowaty i jego mieszkańcy. Dwie perły uroczej Italii, Znaczenie geograficzno-dziejowe morza Śródziemnego. Systemat Nilu i jego znaczenie. Abisynia i jej mieszkańcy. Dżungarska brama narodów. Afganistan i jego stanowisko geograficzno-dziejowe.



GIORDANO BRUNO.

Warszawa, Druk Piotra Laskauera i S-ki.

Aloizy Riehl.

GIORDANO BRUNO

Dla uczczenia 300-letniej rocznicy dnia 17 lutego 1600 roku.

Z drugiego przerobionego wydania niemieckiego.

PRZEŁOŻYŁ

Stanisław Brzozowski.



WARSZAWA

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Nowy-Świat Nr. 37.

1903.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 12 Августа 1903 года.

Przedmowa do drugiego wydania.

Pierwsze wydanie odczytu niniejszego ukazało się w r. 1889. W wydaniu obecnem oprócz poprawek pomniejszych, tu i owdzie dokonanych, całkowitej przeróbce uległ wykład filozofji Brun'a.

Spodziewano się, że, o ile to w wązkich ramach pracy niniejszej było możliwe, udało mi się dać wierny i, co do zasadniczych rysów przynajmniej, zupełny obraz nauki i losów wielkiego człowieka, którego pamięć święcona jest 17-go lutego 1600 roku wszędzie, gdzie nie wygasła cześć dla prawdziwej wielkości charakteru i nieustraszonej nawet przez śmierć miłości prawdy.

Autor.

Halle, w styczniu, 1900.

W najurodzajniejszej okolicy Kampanji, szczęśliwą zwaną w odległości dwunastu zaledwie mil od Neapolu na północno-wschodniej pochyłości Wezuwjusza, leży Nola starożytna osada chalcedońskich Greków; — niegdyś za czasów Rzymskiego cesarstwa kwitnąca i świetna, murami i basztami okolona, w pałace najznakomitszych rodzin Rzymu zdobna, — dziś mała miejscina prowincjonalna o 12000 mieszkańców.

Bardziej, niż w jakiegokolwiek bądź innej miejscowości dawnej Wielkiej Grecji przechowały się tu aż do nowszych czasów ślady starogreckiego sposobu życia i obyczajów. Pewne — z dawnych czasów pochodzące odrębności — w widowiskach i uroczystościach, wytworność obyczajna, upodobanie nawet w sposobie wysławiania się dowcipnym i wysukanym — świadczyły, że ciągłość kulturalna istotnie nie została tu całkowicie przerwana. Być może także, że temu to greckiemu pochodzeniu przypisywać należy niezwykle uzdolnienie do filozofji, literatury

i sztuki, wielokrotnie przez ludność miejscową ujawniane. Znani często wybitni mężowie, z Noli pochodzący lub też w niej osiedli, przysporzyli w XV i XVI-ym wieku miastu swemu niemało blasku. Wszystkich ich jednak zaćmił sławą swą mąż, który zarówno przez osobliwe losy swojego życia, jak i dzięki wielkości swego ducha i szczytności myśli w całym świecie uczynił znanym imię ojczystego grodu. Giordano Bruno chętnie nazywał się sam nolańczykiem, mocne poczucie przynależności swej do ojczyzny było mu wspólnem z jego współobywatelami.

W czasie, gdy Giordano Bruno przyszedł na świat, najwyższy rozkwit sztuki odrodzenia należał już do przeszłości we Włoszech. Świetność owego nawpół pogańskiego życia na dworze papieży z rodu Medyceuszów już poblakła. Entuzjastyczne przejęcie się sztuką ustępowało teraz miejsca sprawom kościelnym i zagadnieniom naukowym, które wzbudzać zaczęły silne i szeroko sięgające zainteresowanie. Były to czasy usiłowań ku wzmocnieniu katolicyzmu i zarazem czasy narodzin nauki nowoczesnej. Bullą z dnia 21-go lipca 1542-go roku, pod wpływem Ignacego Loyoli a szczególnie Caraffy, ustanawia papież Paweł III w Rzymie inkwizycję—na wzór hiszpańskiej; wiosną 1543-go roku ukazuje się dzieło Mikołaja Kopernika „O obrotach ciał niebieskich“. W konstelacji tych dwóch wydarzeń niejako urodził się Giordano Bruno w ro-

ku 1548, z ich następnego współdziałania wy-
nikł tragizm jego losu.

Ojciec Brun'a-Giovanni był żołnierzem, i, jak należy przypuszczać służył w stopniu oficerskim, Brunowie z Noli, być może gałąź współmiejscowego rodu patrycjuszów w Asti, nie należeli do upośledzonych rodzin w swoim mieście; przyjazne stosunki łączyły Giovanniego z poetą, Tansillo, pochodzącym ze znakomitej rodziny. Matka filozofa miała na imię Fraulissa, panięskie jej nazwisko było: Savolina. Sam Giordano otrzymał przy chrzcie imię Filipa na cześć syna panującego księcia. Pewna w dzieciństwie dokonana wycieczka na Wezuwjuś należy do najbardziej znaczących, z pośród znanych nam wrażeń jego lat najmłodszych. W górze tej jego myśl dziecięca dostrzegła kraniec świata, wydawała się ona z oddala zupełnie nagą i pępnie jednostajną; teraz, gdy był na niej, widział, że rosna na niej gęsto dęby i inne drzewa, gałęzie których połączone są przez bujne zwisające sploty winnych latorośli, przeciwnie zaś widziana stąd góra Cicala, u stóp której stał jego dom rodzinny, wydawała się taką właśnie, jak Wezuwjuś, gdy się nań z niej spoglądało. Wtedy poraz pierwszy doświadczył Bruno ze zdumieniem, że wzrok może ludzi; spostrzegł, że nieustannie idąc przed siebie pozostajemy wciąż centrem naszego widnokregu; powstała w nim myśl, że przyroda wszędzie jedna i ta sama i że

tylko odległość nadaje rzeczom różne postacie. Myśl przekroczyła w nim granice zewnętrznego postrzegania i zaczęła rozwijać się poza niemi. Mniej więcej w dziesiątym roku życia rozpoczął bystry i rozwinięty chłopiec szkolną naukę swą w Neapolu, gdzie kształcono go przeważnie w przedmiotach humanistycznych, logice i dialektyce. Sam on przechował nam imię i nazwisko swego nauczyciela w tych naukach filozoficznych: Fra Teofilo da Varrano. W roku 1563 nie mając jeszcze skończonych lat 15 wstąpił do klasztoru św. Dominika w Neapolu. W zakonnem życiu przybrał on imię Giordana, którego używał w ciągu całego swego życia, z wyjątkiem jednej tylko przerwy. Ponieważ było to imię bezpośredniego następcy św. Dominika, który był drugim magister generalis zakonu, można więc z pewnem prawdopodobieństwem widzieć w nadaniu Brunowi tego właśnie imienia znak, jak wielkie nadzieje wzbudzały w zakonie zdolności tego nowego jego członka. W klasztorze zdobył Bruno głęboką i rozległą znajomość filozofji starożytnej, o jakiej świadczą jego pisma. Zajmowały go także studia nad scholastykami. Oprócz Raymonda Lulli czytał on z zamiłowaniem dzieła Tomasza z Aquinu, swego współbrata w zakonie, który na trzysta lat przed tem żył i uczył w tym samym klasztorze, w którym Bruno odbywał swój nowicjat. W klasztorze tak-

że wzrosła pod uciskami otoczenia samodzielność jego potężnego ducha.

Jeżeli Bruno miał nadzieję znaleźć w życiu zakonnem niezamącony spokój dla swoich studentów, jakim się oddawał z całą bezpośredniością swej płomiennej duszy, to wkrótce już musiał on doświadczyć z rozczarowaniem, „jak cenzorowie jego usiłowali odciągnąć go od wyższych i szlachetniejszych zajęć, ducha jego ująć w więzy i ze swobodnego pracownika cnoty, uczynić go niewolnikiem niedorzecznego i nędznego świętoszkostwa“. Przenikliwego jego wzroku i satyrycznego usposobienia nie uchodziły także słabości i dziwactwa niektórych braci zakonnych. Z wielką dobitnością charakterystyki przedstawił nam on potem w melancholijnym Hortensjuszu, chudym Serafinie i rozdętym Bonifacym — typy, jakie i dziś jeszcze napotkać zapewne można we współżyciu klasztorzem. W krótkim stosunkowo zapewne czasie odsunął się on już z obrzydzeniem od swoich współtowarzyszy, którym jego nieustannie czynny, otwarcie się wypowiadający umysł wcześniej już wydawać się zaczął podejrzanym. Już za czasu nowicjatu grożono mu oskarżeniem o mniemania, niezgodne z wiarą kościoła. Ze swojej celi usunął on obrazy świętych i zatrzymał tylko krucyfiks, zastawszy raz jednego z zakonników, czytającym jakiś poemat o siedmiu radościach

Maryi, radził mu zająć się raczej jakąś rozumniejszą książką. Na razie wszystko skończyło się na pogrózkach.

W osiemnastym roku życia — według własnego świadectwa zaczęła wzbudzać w Brunie wątpliwości nauka kościoła o Trójcy Św. Pojmował on osoby, jako artykuły Bóstwa i powoływał się na św. Augustyna, który uważał wyraz „osoba“ za dorobek późniejszych czasów i posługiwał się nim bardzo oględnie. Stanowczy wpływ zarówno na rozwój duchowy Brun'a, jak i na całe losy jego życia wywarło poznanie dzieła Kopernika. Musiało on nastąpić dość wcześnie („do bram młodzieńczej duszy kołatało wieszczce słowo Kopernika“), lecz jeszcze po upływie lat dwudziestu wrażenie przez nie pozostawione nie utraciło w nim nic ze swego życia. Poczul się on jakby wyzwolonym z powijaków. Prawda, którą widział teraz niemal cielesnie, i tak żywo, że zdawało się mógłby ją w rękę ująć wydawała mu się jakby uwięziona w zmyślonych sferach niebieskich. Jakaż wzbudza w nim moc duch tego uczonego, który nie uważając na ciemnotę tłumu nie uląkł się potęgi na jakiej wspierały się poglądy przeciwnie. Przyswoił on sobie nową naukę, jak coś własnej duszy najbardziej pokrewnego, tak, jakby była ona dlań prawdą wrodzoną, czekającą tylko aż dotąd na uświadomienie. To też od początku władał on nią całkowicie i rozwijał. Z nieustra-

szoną konsekwencją, usunął on ostatnią granicę, jaką Kopernik pozostawił jeszcze:—sferę gwiazd stałych „skorupeę i wklęsłą powierzchnię“ firmamentu. Duch jego wznosi się do wzlotów po przez rozwarte przestworza nieba „nieskończoność wszechświata roztwiera się jego myśli“ i „piękno świata zaczyna jaśnieć mu promieniscie“. W ten sposób wszedł Bruno nietylko w czysto rozumowe posiadanie nowej nauki, lecz oddał się jej wraz ze wszystkimi zmysłami, z całą potęgą swej wyobraźni i zapalem całej swej bogatej istoty. Lecz przez to samo rozprysł mu się na okruchy średniowieczno-kościelny światopogląd. Nowa kosmologia domagała się, jak spostrzegł to odrazu, nowej metafizyki i nowej teologii i stworzenie ich uważa on za swoje powołanie i swoje posłannictwo. Z neoplatonizmu, z głębokich pism Mikołaja z Kuzy zacerpnał on zasadnicze pierwiastki swojej filozofji. W Kuzańczyku szczególnie widział on ducha pokrewnego sobie, skrępowanego tylko w swym rozwoju i poruszeniach przez suknię kapłańską.

Oprócz głębokich filozoficznych studjów i pomysłów zajmuje go poezja zarówno lżejsza jak i poważna. Tu w klasztornej celi powstaje komedja „il candelais“; należy przypuszczać także, że pełne namaszczenia duchowego hymny, które włączył on potem do swych dialogów: „de gl'heroici furori“ sięgają swemi pierwszymi zarysa-

mi tych czasów. Poemat satyryczny: „Arka Noego“; zadedykowany papieżowi ukazuje się w r. 1570. Dzisiaj jest on zupełnie zaginiony,—znamy tylko jego przedmiot. Osioł broni w nim swoich przywilejów, jakie mu pomiędzy zwierzętami przysługiwały a teraz są zagrożone.

Zewnętrzne życie Brun'a szło tymczasem zwykłym swoim biegiem. Otrzymał on święcenia w r. 1572 — dwudziestym czwartym swego życia.—odprawił pierwszą mszę w mieście Campagna, jakiś czas przeżył tam w klasztorze św. Bartłomieja, a następnie w różnych innych klasztorach prowincjonalnych, spełniając różne obowiązki kapłańskie: odprawiając msze, wygłaszając kazania i t. p. Po trzech latach powrócił do klasztoru w Neapolu. Wspomniana już przez nas komedja „il candelais“ poucza nas, pomiędzy jakimi ludźmi obracał się on w tym czasie: utwór ten przedstawia w zwierciadlanie wierzniem odbiciu niemoralność—jaką spostrzegł Bruno naokół siebie.

Nic już nie łączyło wewnątrznie Brun'a z nauką kościoła, gdy klasztorny okres jego życia zbliżał się ku swemu nagłemu, choć bynajmniej nie niespodzianemu końcowi. Prowincjał zakonu Fra Domenico Vito wystosował przeciwko niemu oskarżenie o herezję, złożone ze 130 punktów. Bruno znajdował się w Rzymie w klasztorze della Minerwa. Jak się zdaje w przewidywaniu oskarżenia chciał on wymknąć się inkwizycji

hiszpańskiej i omal nie wpadł przez to w ręce rzymskiej. W krótkim bardzo czasie akty sprawy odesłano do Rzymu. Oprócz tego, jak zawiadamiali o tem Brun'a listownie przyjaciele, zabronione książki, które usunął on odjeżdżając, zostały znalezione; były to pisma Chryzostoma i Hieronima, ale z uwagami Erazma. Posiadanie tych książek dodało mocy podejrzeniom, jakie na nim ciążyły. To też ucieka on, nie ociągając się długo z Rzymu, i zrzuca suknię zakonną w połowie 1576-go roku, licząc wtedy lat 28.

Ucieczka ta z Rzymu rozpoczyna tułaczy okres w życiu Brun'a, trwał on 15 lat, w ciągu których Bruno nieustannie przerzucał się z jednego końca Europy w drugi. Jego namiętna, niespokojna dusza nie pozwoliła mu znaleźć nigdzie trwałego stanowiska, na którym mógłby rozwijać on swą działalność. Nieprzyjazne okoliczności i intrygi nieprzyjaciół prześladowały go wszędzie. Życie jego było nieustanną walką z cechem uczonych, a sam sposób jego wystąpień zaostrzał ją jeszcze. Wszędzie gwałtowność jego zyskuje mu nieprzyjaciół. Niepohamowany zapął dla swojej filozofji wyróżniał go i wyodrębniał go spośród innych filozofów, którzy naukę swą traktowali z bierną obojętnością. Ci inni filozofowie—mówi on,—nie odkryli tyle, nie mają więc tylu, jak on, rzeczy do zachowania i bro-

nienia. Mogą oni w samej rzeczy lekceważyć filozofję, która nie wiele jest warta, lub której nie mają. Ten jednak, kto znalazł ukrytą skarbnicę prawdy, pozostaje pod czarem piękna jej oblicza, i czuwa zazdrośnie, ażeby nie została ona sfałszowana lub skalana“. W całym jednak gorączkowym niepokojem swego życia, tworzy on swe zasadnicze dzieła filozoficzne: dialogi włoskie, w których duch jego występuje z taką swobodą i przepychem; pisma łacińskie, łączące metafizyczną głębokość myśli z natchnieniem poetyckim i oprócz tego liczne rozprawy o sztuce Lullego. Właściwa genjuszowi wytrwałość pomnaża jego siły.

Po ucieczce z Rzymu odnajdujemy Brun'a przede wszystkim w Noli pod Genuą. Tu zajmował się on lekcjami i wykladał astronomję kilku młodym ludziom szlacheckiego pochodzenia. Po kilku miesiącach udał się on po przez Savonę i Turyn do Wenecji, dokąd przybył w chwili pełnej grozy i zamętu. Choroba morowa, która opustoszała całe północne Włochy za wyjątkiem Turynu srożyła się w mieście. Połowa mieszkańców stała się ofiarą klęski: niemal stuletni Tycjan uległ zarazie. Aby zdobyć nieco pieniędzy, wydał Bruno pracę p. t. „Oznaki czasu“, przesławszy ją przedtem ojcu Remigjuszowi do Głorencji do przejrzenia. Małe to

dzielko, w którym być może był Bruno poprzednikiem Lull'ego zaginęło. Po krótkim pobycie opuścił Bruno wyludnione miasto. W Bergamo na skutek rady napotkanych w Padwie współbraci zakonnych, przywdział nanowo szaty mnisze i tułał się dalej po miastach włoskich. Wreszcie w trzy lata po swej ucieczce z Rzymu opuścił Bruno Włochy. W Chambery, gdzie zamieszkał w klasztorze swego zakonu, w którym przyjęto go podejrzliwie i niechętnie, postanowił skierować się do Genewy. Tu napotkał on całą kolonję emigrantów włoskich, wyznawców reformowanego kościoła, przywódcą której był markiz Galeazzo Carracioli, siostrzeniec papieża Pawła IV. Markiz powitał przyjaźnie zbiega prześladowanego przez inkwizycję. Bruno na nowo zmienił strój zakonny na ubranie świeckie; do sukni kapłańskiej nie powrócił on już odtąd nigdy. Na utrzymanie swe zarabiał pracą korektorską. Bywał obecny od czasu do czasu na kazaniach swych rodaków reformowanego wyznania, pomimo to jednak nawet na zasadzie ogłoszonych przez Dufour'a dokumentów formalnego przejścia jego w poczet członków nowej wiary nie można uważać bynajmniej za udowodnione. W album rektora akademji znajdujemy nazwisko jego pod datą 22 maja 1579 roku; jest on tu własnoręcznie wciągnięty, jako „Philippus Brunus sacrae theologiae professor“. W krótkim czasie nierozsądna jego zapalczywość uwi-

kłała go w zatarg z jednym z członków akademji. Zawsze w zgodzie ze swym bojowniczym nie liczącym się w niczem temperamentem wytknął on profesorowi filozofji Antoniemu de la Faye dwadzieścia popełnionych przez tego ostatniego w jednym tylko wykładzie błędów. Incydent ten ze względu na powagę i znaczenie, jakich używał w Gienewie La Faye zakończył się dla Brun'a i jego drukarza więzieniem, z którego wyswobodził się on dopiero przez odwołanie swego pisma. Niedługo potem przepędziwszy nieco więcej, niż trzy miesiące w fanatycznym mieście Kalwina opuścił je Bruno na 26 lat przed spaleniem tu Serweta na stosie. Po przez Lion udał się on teraz do Tuluzy. W mieście tem w tych czasach znajdował się uniwersytet, uczęszczany przez 10,000 studentów. Wyszedł z niego słynny legista Bodin; wkrótce po pobycie tu Brun'a, wykładał na nim jeden ze wskrzesicieli sceptycyzmu, Saucher. Bruno zwrócił na siebie uwagę wykładami o „Sferze“, czyli o astronomji i uzyskał stopień doktora rzymskiej teologji, ażeby móc się ubiegać o katedrę filozofji. Otrzymał profesurę, obowiązki której wypełniał, jak sam podaje „pisząc i nauczając“ w ciągu lat 2, dopóki wojna cywilna, wzniecona przez Henryka z Navarry nie zmusiła go do opuszczenia stanowiska. Teraz zwrócił on swą uwagę na Paryż, dokąd przybył w połowie roku 1581.

Natychmiast skorzystał on tu z prawa, jakie nadawał mu stopień doktorski i zapowiedział prelekcję nadzwyczajną, dla której wybrał temat scholastyczny. Prelekcja przyjęta była z wielkiem uznaniem. Podziwiano jego wymowę, a nadewszystko zaś jego pamięć. Przyjęcia zaofiarowanej mu profesury zwyczajnej musiał odmówić, gdyż jako wyklęty nie mógł wypełniać związanego z tą godnością w Paryżu, obowiązku słuchania mszy. Sława jego zdumiewających zdolności przedostała się aż do króla. Zabobonny Henryk III kazał przywołać przed siebie filozofa, aby przekonać się, czy pamięć jego jest rzeczą przyrodzoną, czy też raczej, jak król skłonny był mniemać—zawdzięcza on ją magji. Brun'owi udało się dowieść, że w pamięci jego niema nic nadprzyrodzonego i dla odkrycia królowi sztuki ćwiczenia jej, zadedykował mu niewielkie dziełko p. t. „Cienie idej“. Jako nagrodę za tę dedykację otrzymał profesurę nadzwyczajną.

„Cienie idej“ rozpoczynają sobą szereg pism Brun'a o sztuce Lull'ego. Z prac tych dwie jeszcze ukazały się w Paryżu. Pisma te stanowią jakgdyby lekki hufiec, stanowiący, jak gdyby przednią straż głównych dzieł filozofa. Za ich pomocą uzyskuje on prawo wejścia do uniwersytetów, ofiarowuje je swym chwilowym protektorom znakomitego pochodzenia. Nie znaczy to, aby na tym tylko zasadzała się w jego oczach

ich cała wartość. Jest rzeczą wiadomą, jak przesadne nadzieje pokładadał scholastyk hiszpański 13-go wieku Raymondus Lullus w wynalezionej przez siebie logicznej maszyny rachunkowej, która umożliwiała wytwarzanie w sposób czysto mechaniczny wszelkich kombinacji pojęciowych. Bruno widział w tej t. zw. „wielkiej sztuce“ przeważnie środek ćwiczenia pamięci i wymowy. Jego rzadka zdolność wiązania pomiędzy sobą rzeczy najbardziej odległych, jego wykład pełen zestawień i analogij, bogactwo obrazów cisnących się do jego myśli—wszystkie te właściwości, które uwydatniają się w jego stylu niewątpliwie nie zostały stworzone przez sztukę Lullego, lecz niewątpliwie zawdzięczają jej spotęgowanie swe i rozwój.

Cienie idei zawierają w sobie jednak coś więcej po nad wskazówki co do ćwiczenia pamięci według metody Lullego. Pierwsza część tej pracy jest najwcześniejszem źródłem, gdy idzie o poznanie filozofji Brun'a, stanowi ona pewien rodzaj jej teorjo-poznawczego uzasadnienia. W symbolicznej szacie, zapożyczonej ze znanej przypowieści w „Rzeczypospolitej“ Platona, posługując się obrazem światła i cienia, w którym granice tego co ma być rozumiane wprost i tego, co jest przenośną, nie są zbyt dobitnie zaznaczone, rozważa Bruno stosunek wyobrażeń w naszym duchu do rzeczy i rzeczy do ich twórczej zasady. Przekonanie o wewnątrz-

nej zasadniczej jedności wszechświata występują tu bardzo dobitnie, jak również i zasada rozwoju. Podobnie, jak przyroda w obrębie swoich granic wydobywa wszystko ze wszystkiego i niższe stopniowo przeobraża w wyższe, tak i rozum posiada zdolność poznawania wszystkiego we wszystkim. Poznanie ludzkie pojmuje wszakże prawdę tylko w jej odbiciu — stąd wyrażenie „Cienie idej“.

W Paryżu dał Bruno inną jeszcze próbkę wielostronności swego talentu. W tym samym roku, co i „Cienie idej“ ukazuje się wspomniana już powyżej komedja „il candelaiio“, którą można zaliczyć do rzędu najlepszych w swoim rodzaju, chociaż sam rodzaj najlepszym nazwany być nie może. Treść jej jest zupełnie w smaku komedji włoskiej z epoki odrodzenia, równie brudna jak w Calandrze, kardynała Bilbieny, forma nacechowana realizmem, biorącym rzeczy tak jak są i nie cofającym się przed najbrzydszemi. Brak jedności akcji zmniejsza artystyczną wartość sztuki.

Bruno oblicza sam swój pobyt w Paryżu na lat pięć, przy obliczaniu tem musi on brać pod uwagę obydwie swoje pobyty, zarówno jak i podróż za urlopem do Anglii. Już bowiem na wiosnę roku 1583 znajdował się on w Anglii, a mianowicie w Oksfordzie, gdzie znajdujemy go w czerwcu tegoż roku. Paryzkie jego wykłady zostały przerwane przez zaburzenia w mie-

ście, intrygi profesorów tym razem nie przyczyniły się do niego. Bruno uzyskał urlop i z listem polecającym od króla do posła francuzkiego w Londynie, Michała de Castelnau pana na Manvisière, przeprowił się do Anglii, nie tylko w celu poznania kraju i jego mieszkańców, ale także, aby zapoznać tamtejszy świat uczony ze swemi poglądami i wywalczyć w nim uznanie dla systematu Kopernika. W Castelnau znalazł on opiekuna. Poseł francuzki, nieprzyjaciel polityczny Elżbiety i obrońca Marji Stuart, którą po śmierci Franciszka II odprowadzał do Szkocji, umiał przez swą mądrą taktykę dyplomatyczną i swoje osobiste zalety pozyskać tak dalece względy królowej, że była ona niezadowolona, gdy Castelnau po 10 latach został wreszcie w r. 1585 odwołany ze swego stanowiska. Bruno mieszkał w Londynie w domu Castelnau i na podziękowanie za gościnność zadedykował mu, „jedynemu obrońcy muz“, trzy pierwsze ze swych włoskich djalogów. W liście dedykacyjnym nie można dopatrzeć się jednak zbyt blizkiej przyjaźni osobistej pomiędzy francuzkim szlachcicem i katolikiem, a wyklętym mnichem i odszczepieńcem. Przesada należy bowiem wprost do stylu dedykacyjnego.

O wszystkim innym, czego doświadczył Bruno w Anglii dowiadujemy się z pism jego, ogłoszonych w Londynie. Przedewszystkiem udał się Bruno do Oksfordu, gdzie zarekomendował się uniwersytetowi i pozyskał prawo wstępu za

pomocą pracy z Lull'owskiego cyklu „Objaśnienie trzydziestu pieczęci“, napisanej w tonie bardzo pewnym siebie. Wykładał on tu o nieśmiertelności duszy, przekształcając na swój sposób pythagorejskie mity o wcieleniu powtórnem. Wykładał także nowy system świata Kopernika. Oczywiście w krótkim czasie poróżnił się z profesorami. Niesłychane dotąd twierdzenie o niezliczonosci systematów słonecznych w nieskończonym wszechświecie stało się kamieniem obrazu i pobudką do hałaśliwej opozycji. Na uroczystej dyspacie (dla uczczenia obecności magnata polskiego Jana Łaskiego w Oksfordzie w czerwcu 1583) bronił on nowych teorii kosmologicznych przeciwko kilku doktorom teologii. W napadach tych przypisuje on sobie zwycięstwo; rzeczywistym jednak wynikiem był zakaz dalszych wykładów.

Jeszcze latem tego samego roku wraca on do Londynu. Tu w domu Castelnau pisze jeszcze pod świeżem wrażeniem doświadczeń oksfordzkich swoje dialogi włoskie. Wielokrotnie bądź to z posłem francuzkim, bądź to już sam bywa on na dworze. Elżbieta, która lubiła pochwalić się swoją znajomością włoskiego języka, upodobała sobie jego towarzystwo. On zaś ze swojej strony sławi królowę w napuszonym stylu epoki, jako wielką Amfitrytę, czyniąc w ten sposób aluzję do wyspiarskiego położenia jej państwa. Nazywa ją także jedyną Djaną i bo-

ginią ziemi. Piękność kobiet angielskich nie pozostała bez wrażenia na Brun'ie. Wychwała on je jako muzy i marzycielskie nimfy Anglji, zachwyca się ich jasnymi włosami, wdziękiem postaci i wyrazem oczu. Z osobistości, które napotykał on na dworze, zbliżył się najbardziej z Filipem znakomitym mężem stanu i poetą, który wkrótce potem mając zaledwie 32 lata zginął w bitwie przy Zutphen, walcząc za niepodległość zjednoczonych prowincji niderlandzkich. Jemu zadedykował Bruno „Uśmiercenie tryumfującej bestji“, książkę, o której zaraz po jej ukazaniu się, wytworzona została legenda i z powodu której toczyły się rozmowy o „bohaterskim entuzjazmie“ i „szczytnym śpiewie“ zawartej w niej filizofji, jak się wyrażał sam Bruno. W politycznem położeniu Anglji orjentował się Bruno doskonale, przepowiadał np. połączenie wysp wielko-brytańskich w jedno państwo. Wiele jednak z rzeczy, jakie widział w Londynie wzbudzały w nim niechęć. We właściwy sobie, gwałtowny, niekrępowany przez chłodną rozagę sposób piętnuje on zdziczenie warstw ludowych i niczem nieumotywowane gwałty, popełniane przez nie na cudzoziemcach. Nie mógł przyzwyczać się do chłodnego klimatu Anglji, i sam język krajowy wydawał mu się do końca obcym i mało dźwięcznym. To też zaniedbywał sposobność nauczenia się go. Po wydaniu pisma p. t. „Wieczera w środę popielcową“, zawierającego silne wystąpienie

przeciwko pedantom oksfordzkim i motłochowi londyńskiemu, musiał się sam Bruno ukrywać. Utrzymywano, że znieważył on w niem nie tylko pojedyncze miasto lub prowincję, lecz całe państwo. Wszyscy teraz stali się jego wrogami, skarży się on. Pomimo to jednak czas spędzony przez niego w Anglii jest najpłodniejszym, najszcześniejszym okresem w jego życiu. Wszystkie jego włoskie pisma, które do nas doszły, zostały za wyjątkiem „il candelaió“ napisane i ogłoszone po raz pierwszy drukiem w Londynie. Najważniejsze jego dzieło łacińskie *De immenso* tu także rozpoczęte zostało.

Bruno jest jednym z pierwszych filozofów nowożytnych, którzy podobnie jak starożytni, roztrząsali zagadnienia naukowe w mowie żyjącej. Montaigne ze swoimi szkicami uprzedził go na lat parę zaledwie, Galileusz pisząc po włosku szedł już śladami Brun'a. Zachowanie się Brun'a pod tym względem nie jest jednak jeszcze zupełnie stanowcze i pozbawione wahań. Mówiąc o swojej nauce powołuje się on wyłącznie na swoje łacińskie dzieła. Forma sama, jaką wybrał on dla swych pism włoskich świadczy, że chodziło mu w nich o wykład swojej filozofii raczej popularny, niż ściśle naukowy. Już humaniści naśladowali dialogi Cycerona, który sam był naśladowcą. Bruno zaś, pomimo niedostatecznej znajomości języka greckiego, znał i dja-

logi Platona. DIALOGI jego jednak powstają niezależnie od tych klasycznych wzorów, stara się on oddać w nich raczej jakąś rozmowę rzeczywistą, jak np. w dialogach: „la cena de la ceneri“ (wieczera w środę popielcową) lub też wybiera formę dialogu, dla tego, że odpowiada ona najlepiej samej treści, jak np. w dziele „de l'infinito universo et mundi“, w którym walczą ze sobą i ścierają się dwa światopoglądy. Samo już posługiwanie się w wykładzie piśmiennym językiem, w jakim rozmowy rzeczywiście były prowadzone, mogło nasunąć myśl o tej raczej, a nie innej formie. Dialog Brun'a jest nie wymuszony, lekki, utrzymany w tonie konwersacji. Talent tylko jego poetycki pogłębia niekiedy formę. W granicach jednak przez ten rodzaj stylu zakreślonych, jakież bogactwo środków, jakimi rozporządza, tonów, w jakie uderza! Powaga i kapryśny żart, wyjaśnienia pouczające i obraz drgający życiem, satyra i pełne go-rzeczy potępienie: nie zbywa tu na wyrazie dla żadnego uczucia, zarówno jak i dla chłodnej myśli. Mowa wiązana przeplata się tu z prozą, jak np. w dialogach „de gl'heroici furori“. Budowa wiersza jest kunsztowna, niekiedy aż nadzbyt wyrafinowanie sztuczna, myśl przeważnie zbyt ciężka dla lekkiej formy. Wiele jest tu w stylu konwencjonalności, w barokowym smaku schyłku włoskiego odrodzenia, przede wszystkim zaś nadmierne posługiwanie się mitologią.

Oryginalność ducha Brun'a wybucha jednak pomimo to wszystko.

Na czele wydanych w Londynie pism Brun'a stoją dialogi „la cena de la ceneri“ (Wieczera w środę popielcową). Tytuł ten zawdzięczają okoliczności, która była pobudką ich napisania. Sir Fulk Grevil, przyjaciel Sydney'a, zaprosił Brun'a na wieczór w środę Popielcową, pragnąc usłyszeć jak filozof broni nauki o obrocie ziemi. Odtworzenie rozmowy, jaka w przedmiocie tym podczas uczy się wywiązała, stanowi zasadniczą treść wzmiankowanych dialogów. Właściwym zadaniem pisma było przedstawienie systematu Kopernikowskiego, rozwiniętego w uogólniającym, pełnym zapału zrozumieniu go przez Brun'a w całkowity nowy światopogląd; wszystko inne jest tu tylko obramowaniem albo epizodem. Już jako zapowiedź dialogów Galileusza „o dwóch najważniejszych systematach wszechświatowych“ zasługuje dzieło Brun'a na uwagę. Zestawienie wykazuje w obydwóch dziełach wiele styczności w poszczególnych punktach. Tak np. usuwa Bruno zarzut, że ruch obrotowy ziemi musiałby mieć za skutek pozorny ruch powietrza w przeciwnym kierunku, za pomocą uwagi, że atmosfera ziemską należy do ziemi i bierze udział w jej obrocie. Wprawdzie dzieło filozofa nie dorównuje w ścisłości naukowej dziełu wielkiego filozofa, przewyższa je natomiast w podniosłości punktu widzenia, z którego obejmuje tu Bruno

w swych rozważaniach nietylko cały układ słoneczny, ale i cały wszechświat. Wraz z dialogami o „nieskończoności, wszystkim i światach“ zawierają dialogi w środę popielcową całkowitą kosmologję Brun'a; napisane po łacinie dzieło „De immenso“ uzupełnia i prostuje obraz świata, nakreślony tu przez filozofa, tylko w szczegółach.

W rzeczywistości, uczy Bruno, istnieje jedno tylko niebo, jeden niezmierny przestwór, jedno łono, obejmujące wszystkie rzeczy. W tym wszechświatowym przestworzu świecą niezliczone gwiazdy, z których każda jest słońcem, a właściwie układem słonecznym, gdyż naokoło naszego słońca krążą planety, lub też jak wyraża się Bruno, ziemie. Są tylko dwa rodzaje ciał niebieskich: samoświejące, czyli „słońca“ i oświecane czyli „ziemia“. Przyczyną, w skutek której z innych układów słonecznych widzimy tylko ich słońca jest ich wielka odległość i małe rozmiary ich planet. Z podobnej odległości widziane i nasze słońce wydawałoby się nie większem, niż wydają się nam inne gwiazdy stałe. Wszelkie określenia miejsca we wszechświecie są względne: żadne ze słońc niebieskich nie znajduje się w centrum wszechświata. Każde natomiast jest punktem środkowym swojego świata i swojego nieba. W tem znaczeniu istnieje więc tyle niebios, ile jest gwiazd. Podobnie jak księżyc należy do nieba ziemi, tak ziemia należy do

nieba księżycy, i jak my ku księżycowi, tak mieszkańcy księżycy spoglądają ku ziemi w górę. „W górę i w dół“ mogą być pojmowane tylko we względnem znaczeniu; w znaczeniu właściwym niema ani góry ani dołu we wszechświecie. Podobnie jak oznaczenie miejsca, ciężar i lekkość mogą być pojmowane tylko względnie. Każde ciało jest ciężkie tylko w stosunku do centrum swego przyciągania. Napotykamy jak gdyby przecucie prawa powszechnego ciężenia u Brun'a, gdy mówi on: „swobodnie krążą ciała niebieskie w przestworzach, utrzymywane tylko przez siłę wzajemnego przyciągania. Słońce obraca się naokoło swojej osi, podobnie jak i wszystkie inne gwiazdy stałe“. Bruno usiłuje przez ten obrót wytłumaczyć migotanie gwiazd. Oprócz obrotu naokoło osi, posuwa się słońce jeszcze prostolinijnie w przestrzeni; nie jest to obce Brun'owi, gdyż uważa on odległość gwiazd stałych od słońca za zmienną. Od Kuwańczyka dowiedział się Bruno o istnieniu plam na słońcu, które stara się wytłumaczyć, za pomocą zgoła błędnego przypuszczenia, że samo słońce jest ciemne a tylko jego atmosfera powietrzna—świecąca. Słuszniejszem i niemal wieszczem jest twierdzenie, że słońce nasze posiada więcej planet, niż ich znano w tym czasie. Komety, mówi Bruno, uprzedzając w tem Tycho de Brahe, przeszywają mniemane sfery, do których według ówczesnych mniemań miały być przytwierdzone

planety, nie napotykając żadnego oporu, jak gdyby dla naocznego dowiedzenia, że te kryształowe skorupy są tylko czczym wymysłem.

Świat Brun'a jest, jak wiemy dzisiaj, światem rzeczywistym. Nie powinno być nigdy zapomnianem, że jego to duchowi objawił się po raz pierwszy prawdziwy ustrój wszechświata. Jeżeli Kolumb jest tak wysoko czczony za to, że spełniając przeczucia i przepowiednie czasów starożytnych, odkrył nową część świata, to jakaż sława, pyta filozof w uzasadnionem poczuciu własnej wartości, należy się temu, kto myślą przeniknął niebiosy i odkrył w nich niezliczone mnóstwo światów. Bruno wzywał się całkowicie w nowy sposób pojmowania świata. Gdybyśmy mogli oddalać się nieokreślenie od ziemi, widzielibyśmy, jak w miarę tego oddalania przeobrażałyby się w naszych oczach w gwiazdę. Ta kula, to gwiazda. Podnieś wzrok ku iskrzącym się w górze gwiazdom i wiedz, że każda z nich jest światem, takim jak nasz. Wszyscy, przeповіда on, widzieć będą to, co teraz on sam tylko widzi.

Ten zarys swego światopoglądu wypełnia Bruno barwami i życiem. Wszędzie we wszechświecie jest jedna i ta sama natura wszędzie jest czynna jedna i ta sama siła twórcza: jeden porządek, jedno prawo panują w całym wszechświecie. To też nie wątpi Bruno, że wszędzie rozwija się życie organiczne, w niezliczonych

stopniowaniach i kształtach, podobnych do ziemskich, lub przewyższających je. Tylko głupiec mógłby wierzyć, że w nieskończonej przestrzeni, w tych niezmiernych wspaniałych światach nie ma nic prócz światła, jakie z nich do nas dochodzi. Każdy z tych światów zamieszkały jest przez istoty żyjące, co więcej każdy z nich jest, jako całość, wielką istotą żyjącą, organizmem. W różnych częściach materialnego świata wszystkie formy osiągają istnienie, wszelkie rodzaje organizmów urzeczywistnione są w przyrodzie, jako całości, na tem właśnie zasadza się doskonałość wszechświata. W tem pełnem życia ujęciu całego istnienia rośnie i potężnieje dusza Brun'a, z niego czerpie on ukojenie, pozwalające mu znieść złe istnienia, pogodzić się ze zniszczeniem i zagładą szczegółów. Wszystko wypływa z dobra, i wszystko jest dobrem i po przez dobro do dobrego wiedzie. Kto przywiązuje swą uwagę do szczegółów, ten oczywiście nie będzie w stanie ująć nigdy piękna całości, tak jak piękno gmachu uchodzi oczu tego, kto rozpatruje tylko jakąś część jego, jakiś oddzielny kamień lub ozdobę.

Oto jest filozofja, woła Bruno, która rozbudza myśli, zaspakaja ducha, podnosi umysł i wskazuje człowiekowi prawdziwe szczęście, jakie może on, jako człowiek osiągnąć, wyzwalając go od mozolnej pogoni za uciechami i ślepej bojaźni cierpień. Nowe wszechświatowe życie

objawiło się Brun'owi z niezmierną potęgą i wzbudziło w nim poczucie wspólności z wszelkim bytem. Jak małym wydało mu się przyzwyczajenie człowieka odnoszenia wszystkiego do siebie. Dopiero nauka właściwie o „innych światach“ stanowiła prawdziwą ruinę średniowiecznego antropocentrycznego światopoglądu, który z obrotem ziemi naokoło słońca dałby się jeszcze jako tako pogodzić.

Bruno sam nazywał siebie czcicielem nieskończoności i myśl o nieskończoności świata przejmowała go nieustannym entuzjazmem. Nie spostrzegając sprzeczności jaka tkwi w pojęciu nieskończoności urzeczywistnionej, w nieskończoności przestrzeni i nieograniczonej zasady twórczej, wyprowadzał on nieskończoność świata. Czyżby wyobraźnia nasza mogła prześcignąć przyrodę w nieograniczonym przedłużaniu szeregu liczb, wielkości, kształtów? Czyż wszystko, do czego siła twórcza jest zdolna, nie musi być już przez to samo rzeczywiste. Czyż w sile tej byt potencjalny i aktualny, możliwość i rzeczywistość nie zlewają się w jedno! I czyż nie byłaby błuźnierstwem wobec tej siły myśl, że ona, która jest mocą stworzenia nieskończonego świata, stworzyła ograniczony? Ma słuszność Bruno, gdy twierdzi, że świat zmysłowy nie jest zamknięty w żadnych bezwzględnych granicach; myli się jednak, że zaprzeczenie tych granic jest jednoznaczne ze stwierdzeniem nieskończoności

świata. Antynomja jaka tu zachodzi, która występuje tu zaraz na wstępie dialogu „o nieskończoności“ w pytaniu i odpowiedzi, która jest znów pytaniem, osób prowadzących rozmowę, została wyjaśniona dopiero przez głęboką myśl Kanta.

W kosmologicznych zapatrywaniach Brun'a tkwi to, co jest w filozofji prawdziwie nowe, wielkie i oryginalne. To, co stanowi dziś dla większości jedynie przedmiot wiedzy, było połączone u Brun'a z prawdziwą namiętnością, wzbudzało w nim nastrój religijny i ekstazy. Jeżeli naukę Kopernika nazywają heljountryczną, to nauka Brun'a była nawet nie kosmocentryczną, lecz *teocentryczną*. Gdziebyśmy nie byli, wszędzie jesteśmy jednakowo bliscy prawdziwemu naszemu centrum — bóstwu. Jest ono w nas równie wewnętrznie obecne, jak my sami. Bóg jest zasadą przyrody, powszechną istotą bytu „dlatego też dobrze jest powiedziane, że w nim żyjemy, dążymy i jesteśmy“. Natura rozważana w swej twórczości, to Bóg obecny wewnętrznie w rzeczach. Bóg jest „właściwą przyrodą, zasadą wewnętrzną wszelkiego ruchu, formą kształtującą, duszą wewnętrzną wszystkiego, co żyje przez jego siłę“. „Szukamy Boga w niezmiennem, nieubłaganem prawie przyrody, w pełnym czci nastroju ducha, żyjącego zgodnie z tem prawem, szukamy go w blasku słońca, w pięknie rzeczy wyłaniających się z wnętrza matki

naszej ziemi, w prawdziwym odblasku jego istoty: „widoku niezliczonych gwiazd, które na niezmiernym obszarze nieba, świecą, żyją, czują, myślą i Wszechdobrego, Wszechjedyne i Najwyższego w hymnach swoich sławią“. Tak brzmi hymn Brun'a na cześć Boga-Przyrody.

Za pomocą myśli, które odnajdujemy następnie u Spinozy usiłował Bruno zbliżyć się do pojęcia Boga. „W Bogu swododa i konieczność, wola i działanie; możliwość istnienia jest jednym i tem samem. Bóg jest bezwzględnie nieskończony, istota jego wyłącza wszelkie ograniczenia; każdy z atrybutów jego jest nieskończony“.

Bruno nie pozwala jednak bytom indywidualnym rozpląnąć się zupełnie w jedności powszechnego istnienia. Siła twórcza, ujawniająca swą nieskończoność wewnętrzną w wyłanianiu z siebie niezliczonych światów, jest jednocześnie w każdym osobniku punktem wyjścia idącego w nieskończoność rozwoju. Z niczego nie powstaje nic, wszystko staje się wszystkim. „My sami i rzeczy, które nazywamy naszemi, przychodzimy, ginimy i powracamy, i nie ma rzeczy, tak naszej by się obcą stać nam kiedyś nie miała, tak jak nie ma nic tak obcego, aby nie miało stać się nam najbardziej własnem“. Wyuczujemy tu przeciwieństwo, zachodzące pomiędzy tym poglądem, a wiecznie tem samem „wiekuistego powrotu“ Nietzschego.

W podstawowym swem dziele metafizycznym, w djalogach „o przyczynie, zasadzie i jednym“ usiłował udowodnić te twierdzenia, które tu są jedynie aktami wiary filozoficznej. Dzieło to zostało wydane bezpośrednio przed djalogami o nieskończoności i pozostaje z nimi w ścisłym związku wewnętrznym. To, co zostało w zakończeniu metafizycznego dzieła zasiane, przynosi plon w kosmologicznym, powiada Bruno. Innemi słowami, metafizyka Brun'a stanowi podstawę jego kosmologii, jest ona środkiem, a ta ostatnia celem. W djalogach „o przyczynie, zasadzie i jednym“, świetnie przetłumaczonych na język niemiecki przez Lasson'a, forma dramatyczna nie jest czemś zewnętrznym tylko względem treści, dramatycznym niejako jest tu sam rozwój myśli. Przeciwstawienie materji i formy, jakimi rozpoczyna się rozmowa, zostaje przy końcu jej zniesione w jedności zasady wszechświatowej.

Zasada i przyczyna są odrębne od siebie w rzeczach skończonych; zasada zawarta jest w działaniu, jak punkt w linji, przyczyna przeciwstawia się zaś mu zewnętrznie. W nieskończoności różnica ta ginie. Nieskończone nie ma nic na zewnątrz siebie, mogą w niem być tylko przyczyny wewnętrzne, a te muszą być zawarte w jednej tylko zasadzie. W ten sposób zostaje wyjaśniony cel djalogu i jego tytuł.

Bruno rozpoczyna od przeciwstawienia materji i formy; posługuje się on jednak temi aristotelesowskiemi pojęciami, jedynie w celu ich djalektycznego przekształcenia. Jeżeli pod formą będziemy pojmowali naturalne kształty rzeczy, w takim razie materja jedynie, jak się wydaje, zasługiwałaby na miano zasady. Oprócz wszakże przemijających i pochodnych form, istnieje także forma pierwotna właściwa materji, jako takiej. Tą prawdziwą, wewnętrzną formą wszystkich rzeczy, poucza Bruno, jest siła duchowa pokrewna tej, jaką w sobie samych poznajemy, jako rozum. Bruno dla oznaczenia jej posługuje się pochodzącem od Platona wyrażeniem „wszechświatowa dusza“. Jest ona, tłumaczy on, zawsze zgodną ze samą sobą, jednością, która wszystko wypełnia, wszechświat oświeca i przyrodą kieruje w wyłanianiu z siebie gatunków. Jakby wewnątrz materji tkwiący artysta tworzy ona te przemijające postacie rzeczy, które ukazują się na powierzchni materji na chwilę, by na nowo rozplynać się w jej łonie. Istnienie każdej rzeczy jest aktem powszechnego rozumu, siła duchowa działa w ten sposób we wszystkich rzeczach. Wtedy nawet, gdy są one martwe są one uduchowione i jeżeli nawet nie są w rzeczywistości usposobione do przyjęcia duszy i życia, są niemi przynajmniej w zasadzie, na mocy pierwotnego, zasadniczego aktu uduchowienia i życia wszystkiego. Siła ta duchowa jest równie

nieuiszczalna w rzeczach, jak materja. I do niej także stosuje się zasada: nic nie ginie; wszystko się przeobraża. Materja i forma stanowią dwie trwałe, nierozłączne zasady wszelkiej rzeczywistości: materja jako podkład wszelkiego działania i jego przedmiot, forma, jako siła, która działa. Myśl spekulatywna filozofa nie zatrzymuje się jednak na tej podwójności. I materja jest sama w sobie czemś myślowem, zmysłowo spostrzegać jej niepodobna, dopuszcza ona tylko rozumowe ujęcie, jest więc czemś tego samego rodzaju, co i forma. Tylko rzeczy skończone stają się czemś z czegoś, tylko w nich możliwość odrębną jest od rzeczywistości: w tem, co istnieje bezwzględne — zlewają się one w jedno. Rozróżnianie więc materji i formy ma znaczenie tylko dla sposobu ujmowania i objawiania się rzeczy, nie zaś dla ich samej istoty. Biorąc bezwzględnie, istnieje tylko jedna substancja; z punktu widzenia substancji wszystko jest jednością.

Nie do samego istnienia, lecz jedynie co do swej zjawiskowej formy odróżniają się rzeczy we wszechświecie od samego wszechświata, jakim jest on sam w sobie. Rzeczy nie są odrębnymi substancjami, lecz tylko substancją w szczególności. Przyroda jako całość w swym nieskończonym rozwoju przedstawia niewyczerpane bogactwo form życiowych i stopni rozwoju rzeczy. Jej zewnętrznej nieskończoności w prze-

strzeni i czasie odpowiada wewnętrzna, istotna nieskończoność jej zasady. To co w przyrodzie ukazuje się jako rozwinięta różnorodność, stanowi w zasadzie swej zupełną jedność. Dla tego był najwyższy obejmuje wszystkie przeciwieństwa w powszechnej, unoszącej wszelkie różnice jedności. Jako podstawa wszelkich określeń, nie posiada on żadnej określoności, jest jeden, nieograniczony i niezmienny. To, co posiada wszelkie barwy, jest samo bezbarwne, mówi Bruno, śmierć i unicestwienie, zło i grzech tkwią nie w zasadzie rzeczy. Nie są one żadną rzeczywistością, żadną możliwością nawet, lecz jedynie tylko brakiem i niemocą; dlatego tylko znajdujemy je w oddzielnych rzeczach, że nie są one wszystkim, czem by być mogły i stanowią tylko punkt przejścia od jednej formy istnienia do drugiej.

„Jest więc wszechświat czemś jednym, nieskończonym i nieruchomem. Jednym i tem samym jest bezwzględna możliwość i rzeczywistość, forma albo dusza i materja albo ciało; jednym i tem samym przyczyna i istota; jednością jest Największe i Najlepsze niepojęte i dlatego nieograniczone i określić się nie dające, a więc nieskończone i przez to samo nieruchome. Człowiek nie pozostaje w bliższej styczności z nieskończonym, nie jest doń bardziej podobnym i nie więcej się z nim utożsamia, niż mrówka, nie zmieniliby się to w niczem gdyby był nie człowiekiem lecz gwiazdą, gdyż w nieskończo-

ności nie różnią się te rzeczy pomiędzy sobą⁴. Wszystko co jest uwarunkowane przez różnicę i liczbę, jest tylko przypadłością, tylko pewnem określeniem bytu, podczas gdy substancja pozostaje zawsze jedną i tą samą: boską, nieśmiertelną istotą.

W swoich spekulacjach metafizycznych wskazuje Bruno mniej samodzielności twórczej, niż w swych kosmologicznych poglądach. W tych ostatnich nakreślił on obraz świata: który przez późniejszy rozwój nauki został stwierdzony niemal aż do najdrobniejszych rysów swych włącznie; w metafizyce Brun'a natomiast odnajdujemy ideje eleatów i nowo-platończyków, myśli a często nawet przenośnie Mikołaja z Kuzy. Właśność jego zupełną stanowi natomiast powiązanie tych myśli z rozwiniętym przez niego światopoglądem przyrodniczym. Bruno jest *filozofem Astronomji*. System Kopernikowski rozszerzony i uogólniony przez niego w sposób nam już znany, stanowi podstawę jego filozofji, która jest właściwie mówiąc tylko wyjaśnieniem, interpretacją tego systematu. Pojęciem zasadniczem, tej filozofji, jest pojęcie nieskończoności świata. Świat nieskończony musi pozostawać do Boga w innych stosunkach, niż świat zamknięty w określonych granicach. Świat ograniczony może być dziełem Boga, nieskończony—jedynie jego działaniem. I jak przyczyna pozostaje w koniecznym związku ze skutkiem i zachowuje się w nim

i nie daje się bez niego pomyśleć, tak i Bóg nie może istnieć bez świata, bez przyrody. Wszechświat jest równoważnym w szczytności obrazem i odbiciem substancji boskiej. Siła twórcza w przyrodzie, dusza wszechświatowa jest atrybutem Boga i nie daje się odłączyć od jego istoty. Bruno wszędzie widzi niebo i wszędzie dostrzega ślady działania mocy Bożej. My jesteśmy w niebie i niebo jest w nas. „Istnienie nieskończenie wielu osobników nie przeszkadza w niczem temu, że w ostatecznym wyniku, w istocie swej wszystko jest jednością; poznanie tej jedności stanowi cel wszelkiej filozofji i wszelkiego rozważania przyrody“.

Tu był po raz pierwszy temat, przyjęty i rozwijany następnie przez spekulacyjną filozofję od Spinozy aż do Hegla. Zajmujemy dzisiaj wobec wszystkich tych usiłowań metafizycznych stanowisko krytyczne. Są to dla nas systematy wiary, nie zaś poznania. Cały rozwój naukowej i filozoficznej myśli przekonał nas o istnieniu granic, po za które poznanie nie sięga. „Człowiek nie jest przeznaczony do rozwiązywania zagadnień świata, zadaniem jego jest odkryć, gdzie zagraniecie ją roztwiera i następnie pozostać w granicach poznawalnego“—mówi Goethe, który przecież podzielał wiarę Brun'a w Boga-przyrodę.

Bruno stoi na przełomie dwóch epok. Dążenie naukowe i filozoficzne, które następnie

szły już różnemi drogami, łączyły się jeszcze w jego duchu. Myśl spekulacyjna i badanie, poezja i poznanie nie wyodrębniały się w nim pomiędzy sobą. Że zaś pozwalał on się unosić swojej płomiennej wyobraźni przy wygłaszaniu myśli, jawnie przekraczających granice wszelkiej poznawalności, podczas gdy późniejsi filozofowie wykładali te same myśli na zimno i metodycznie, to może być poczytane mu jedynie za zaletę.

Djalogi moralno-filozoficzne Brun'a posiadają mniejszą wartość, niż jego kosmologiczne, a nawet metafizyczne dzieła. Pezwalają one nam natomiast wnikać bliżej w charakter filozofa. „Wypędzenie tryumfującej bestji“, w którym dzięki temu tytułowi dopatrywano się bezzasadnie szyderskich aluzji, wymierzonych przeciw papieżowi, zawiera w sobie zarysy etyki i krytyki religijnej, ujętych w ramy dowcipnej alegorji. Wszystko niskie, złośliwe, nędzne, jednym słowem wszystko zwierzęce w ludzkiej naturze ma być na mocy postanowienia bogów, którzy zresztą samych siebie mają poddać reformie, wygnane z nieba, gdzie ma swoje siedlisko w formie zwierzęcych imion, jakie noszą konstelacje ciał niebieskich, i zastąpione przez wprost przeciwne, moralne właściwości charakteru. Podobnie jak pojmowanie świata fizycznego, tak i porządek w świecie moralnym winien być przeobrażony i podobnie jak nowy

światopogląd przeniknął aż do prawdy o jednym nieskończonym wszechświecie, tak i porządek moralny powinien obrać za swój kamień węgielny. Ona to jest jednością, władnącą wszystkim, najwyższym dobrem, mającym pierwszeństwo przed wszystkimi innymi rzeczami. Ona więc też zajmuje miejsca konstelacji Niedźwiedzicy, w bliskości której leży punkt bieguna północnego. Za prawdą następują mądrość i rozwaga i córka ich prawo (po włosku *la legge*—rodzaju żeńskiego) po przez które prawda się objawia. Trafnym jest spostrzeżenie „że zgodę i przyjaźń znajdujemy tam, gdzie jest rzeczą wygodną wyznawać jedne i te same poglądy, lecz tam, gdzie wspólne poglądy jednoczą ludzi do wspólnej działalności“. Po za tem w wyliczaniu innych właściwości moralnych nie został zachowany żaden system, rozumie się samo przez się, że w krytyce religji zbywa na historycznym jej rozumieniu.

Djalogi „o bohaterskim entuzjazmie“ uzupełniają społeczną etykę Brun'a przez wprowadzenie do niej ideału osobistego życia. Zawierają one „wyższą moralność“ Brun'a dla wyższych, nielicznych ludzi, którzy sami są swem prawem i czynią dobrze bez zewnętrznego przymusu. Bohaterskie wzniesienie ducha jednoczy go z przedmiotem jego dążenia, jego miłości, tą dobrą i boską istotą rzeczy. Przez zetknięcie z boskością, sam człowiek boskim się staje. Entuzjazm

ten jest „ogniem dusz, jaki w nich słońce myśli rozpala, boską namiętnością, która nam skrzydła przyprawia i wznosi ku słońcu poznania, wyzwalaając od brzemienia nikczemnych ludzkich trosk“. Istnieją dwa rodzaje natchnionych: rodzaj marzycieli ujawnia tylko własny bezrozum i ślepotę; rodzaj drugi polega na pewnego rodzaju boskim szale, który oddzielne dusze ponad ogólną miarę uszlachetnia. Ten rodzaj posiada znowu dwie odmiany: jedna z nich składa się z takich, którzy są jakby narzędziami tylko wyższej myśli, inni wszakże z nich, którzy „usposobieni do wyższych rozważań z najwewnętrzniejszego popędu i przyrodzonej miłości bóstwa, sprawiedliwości i prawdy czerpiąc natchnienie i zapał, dążą świadomie do światła i wyższej potęgi myślowej, mówią i działają nie jak narzędzia boskości, lecz jako samotwórczy artyści i bohaterzy. Pierwsi mają w sobie ducha boskiego, drudzy są boskim duchem“. Przypominają tu się słowa Goethego: „Bóg jest nieustannie czynny w wyższych naturach, aby przyciągnąć niższe“.

W filozofii Brun'a i etyka zwraca się ku temu, co powszechne, nadludzkie: dzięki myśli o jedności wszelkiego życia we wszechświecie, otrzymują i prawa moralne prawdziwie kosmiczną doniosłość. Nie tylko fizyczny, ale i moralny świat składa się z jednakowych pierwiastków.

Bruno opuścił Anglię w towarzystwie Castelnau. Odwołanie posła francuskiego, któremu był polecony spowodowało samo przez się jego wyjazd. W Paryżu nie nawiązał on na nowo stosunków, jakie łączyły go przed podróżą do Anglii z uniwersytetem. Częste zaburzenia, poprzedzające wojny cywilne przeszkadzały tu teraz normalnemu biegowi studjów. Bruno zresztą powziął już zamiar zwiedzenia innych uniwersytetów, a mianowicie niemieckich. Nie chciał jednak opuszczać Paryża, nie stoczywszy generalnej bitwy o swoje przekonania filozoficzne z panującą filozofją perypatetyczną. W 120 тезach, które złożył on rektorowi na piśmie, wyłożył on z wielką dobitnością punkty, co do których jego nauka o przyrodzie i świecie sprzeciwia się arystotelesowskiej. W formułowaniu swych zasad osiąga on tu ścisłość, tak wielką, że Spinoza zaledwie prześciga go pod tym względem. Pomimo, że niektóre z тез sprzeciwiały się nauce katolickiej, Bruno otrzymał pozwolenie na ogłoszenie ich drukiem i obronę gdyż jest dozwolonem, nie przesądzając, jak przedstawia się prawda w świetle, dochodzić jej za pomocą metod i zasad naturalnego poznania. Dysputa miała miejsce w Zielone Świąta 1586-go roku, nie w Sorbonie, lecz w kolegium Cambray. W natchnionej mowie sławi Bruno przez usta swego obranego zastępczo mówcy Jana Hennequina z Paryża, odkrycie niezliczonych świa-

tów i jednego nieskończonego wszechświata. Nic nędzniejszego jak wierzenia, opierające się na nałogu; one to przeszkadzają rozumowi ludzkiemu dostrzegać rzeczy nawet same przez się jawne. Jest cechą niskiego umysłu pragnąć zawsze być zdania większości, dlatego tylko, że jest większością. Mniemanie, podzielane przez największą choćby liczbę ludzi nie są w stanie wpłynąć w niczem na istotę prawdy. Nie zapal mowy jednak, lecz siła dowodowa przytoczonych przez niego argumentów powinna oddziaływać na przekonanie słuchaczy i skłonić ich do uczczenia majestatu prawdy. Bezpośrednio po tym uroczystym akcie rozpoczął Bruno swą wędrowkę po Niemczech, W Marburgu wbrew ówczesnym zwyczajom akademickim nie udzielono mu pozwolenia wykładania; w Wittenberdze natomiast „niemieckich Atenach“ spotkało go uprzejme przyjęcie. Tu uczył wtedy Albrecht Gentilis, rodak jego, jeden z założycieli nauki prawa międzynarodowego, którego Bruno znał już z Oksfordu. Inni profesorowie traktowali go również uprzejmie, przyjmowali gościnnie w swych domach, pomimo że, jak sam on mówi, był im dotąd zupełnie nieznanym, przez nikogo niepoleconym, że nie był dalej ich współwyznawcą w religii a był przeciwnikiem wyznawanej przez nich filozofji. Tylko kalwińska partja w uniwersytecie była nieprzychylnie dlań usposobiona, i, gdy po śmierci elektora Augusta za panowania jego na-

stępcy Krystyna doszła ona do władzy, musiał Bruno ustąpić, przepędziwszy tu naogół około dwóch lat, podczas których miał wykłady z różnych gałęzi filozofji i wydał cały szereg pism lullistycznych. W mowie pożegnalnej do senatu i uniwersytetu, wysławia on wielkość duchową Niemiec, które przedtem znał jedynie jako kraj, gdzie się wiele pije (Alemagna bibace). Przewodnicza rola w nauce — mówił on jakby w wieszczem natchnieniu — dostanie się teraz Niemcom w udziale. Do Niemiec przeniosła mądrość z Grecji i Włoch swoją siedzibę, tu przygotowuje ona grunt dla nowego swojego państwa. „Dałby Jowisz, aby Niemcy poznali swoje siły i skierowali je ku wyższym celom, staliby się oni wtedy podobniejszymi do bogów raczej, niż ludzi. Boskim bowiem jest ich genjusz, który tylko w tych naukach nie przyswieca jeszcze pracy nad którymi zaniedbywał dotąd“. Lutra także stawia on niezmiernie wysoko. Nazywa go nowym Alcydą, który większy, niż Herkules, pokonał najzgubniejszego potwora: cerbera w potrójnej tjarze. I maczugą jego, dodaje, było tylko pióro.

Z Wittenbergi udał się Bruno do Pragi, gdzie napróżno starał się o jakieś stanowisko i zarobek. Zadedykował cesarzowi Rudolfowi II pracę zatytułowaną: „przeciwko matematykom i filozofom tego wieku“ w dedykacji przyznaje się on do religji powszechnej miłości ludzkiej,

religji wzniesionej wysoko ponad wszystkie rozterki i spory. Dedykacja miała za jedyne rezultaty jedynie jakiś podarek cesarski i po kilkumiesięcznym pobycie postanowił Bruno przenieść się do Helmstadtu, gdzie książę Juljusz Brunświcki założył właśnie nowy a już kwitnący uniwersytet. Pobyt Brun'a w Helmstadicie trwał około roku. W tym czasie zmarł książę, i uniwersytet „akademja Juljuszowska, uczciła pamięć swego założyciela uroczystymi obchodami żałobnymi, w których i Bruno wziął udział przez napisanie „Oratio consolatoria“. Nie przypadek, lecz szczęśliwe zrządzenie losu sprowadziło go do tego kraju po tylu niebezpieczeństwach i przesładowaniach. Wgnany z własnej ojczyzny za prawdę, tu został przyjęty, jak obywatel, oddany tam na ofiarę rzymskiej wilczyicy tu żyje swobodny i w bezpieczeństwie. Nadzieje, którym dał on w ten sposób wyraz nie miały się jednak spełnić. Tym razem kres jego działalności profesorskiej położyła gorliwość przesładowcza luterńskiego pastora. Superintendent Helmstadcki — Boeciusz, wyklął go wobec pełnego zgromadzenia wiernych, rektor uniwersytetu teolog Hofmann nie chciał, czy nie mógł go bronić, musiał on więc raz jeszcze rozejrzeć się za nową siedzibą.

Wybrał Frankfurt nad Menem, ówczesny Lipsk, mając na celu dokończyć tu i wydać swoje łacińskie dzieła. Odrazu nawiżywał on

stosunki z poważniejszymi wydawcami J. Wechselem i P. Fischerem i gdy rada miejska odmówiła pozwolenia na pobyt w mieście, wynaleźli mu oni schronienie w klasztorze karmelitów za miastem. W klasztorze był Bruno nieustannie zajęty pracą nad swojemi dziełami. O każdej porze dnia można go było zastać w jego celi piszącym lub rozmyślającym. Tylko wykłady, jakich udzielał on kilku „heretyckim doktorom“ o sztuce Lull’ego i czarowny pobyt w Zurychu, dokąd udał się on na wezwanie kilku młodych ludzi, którzy pragnęli korzystać z jego światła, stanowiły przerwę w tej jego twórczej działalności. „Był to, jak wyrażał się potem przeor karmelitów, człowiek o duchu, wszystko obejmującym, wykształcony we wszystkich naukach, nie było w nim jednak ani śladu religji, religji przeora karmelitów oczywiście. Z dzieł które szybką koleją wychodzą jedne po drugim we Frankfurcie na największą uwagę zasługuje stanowiąca do pewnego stopnia jedną całość grupa pism zadedykowanych księciu Henrykowi Juljuszowi Brunświckiemu; należy tu: „O potrójnie najmniejszym“, „Monada, liczba i figura“, „Nieskończoność i niezliczone światy“. Ta sama siła, która rozwinęła się w nieskończoność wszechświata, żyje też i w najmniejszej cząstce, w każdym pierwiastku, którego substancję tworzy, poucza Bruno w pierwszym z wyżej wymienionych pism. Jest ona więc jedną i tą

samą w największem i najmniejszym. Moglibyśmy unicestwić wszechświat cały, gdybyśmy byli w stanie zniszczyć choćby najdrobniejszy jego pierwiastek składowy. Przyroda jest żywą jednością żywych jedności, w każdej z nich obecna jest siła całości. Myśli, podobne do których odnajdujemy następnie u Leibniza. Nawet wyrażenie: „monada monad“ dla świadczenia twórczego prazródła wszechrzeczy zostało użyte przez Brun'a, ale w ogólnym związku jego filozofji posiada ono głębsze znaczenie.

Także i dzieło o siedmiu sztukach wyzwolonych, o którem będziemy jeszcze mówić, powstało i zostało ukończone w tym czasie: Bruno zabrał jego rękopis z sobą do Wenecji, ale nie miał on już doczekać się wydania.

Na jarmark Frankfurcki zjeżdżali się i cudzoziemcy, a pomiędzy niemi i włoscy wydawcy. W skutek tej okoliczności zapoznał się Bruno z weneckimi wydawcami Bertano i Ciotto; i ten ostatni zabrał z sobą pisma jego do Wenecji. Tu w sklepie jego zwróciły one uwagę młodego szlachcica Giovanniego Mocenigo, który natychmiast zaczął gorliwie wypytywać się o miejsce pobytu ich autora i wyraził życzenie zostania jego uczniem w sztuce ćwiczenia pamięci i innych tajnych naukach, w których, jak twierdził, był Bruno niezrównanie biegły. G. Mocenigo naówczas liczący 32 lata wieku, należał z urodzenia do jednej z najznakomitszych rodzin We-

necji; z jego rodu wyszło właśnie 4 dożów rzeczypospolitej. Z natury nieśmiały i niezdecydowany, podejrzliwy i przebiegły, stał się on narzędziem w rękach swych kierowników duchownych. Był on już raz „savio all' eresia“ (przedstawicielem wysokiej rady przy procesach ś-tego officium) a więc praktyki ś-tej inkwizycji nie były mu obce. Marny ten człowiek odegrał teraz stanowczą rolę w rozstrzygnięciu się losów Brun'a. Zapraszał on go dwukrotnie do Wenecji, i obiecywał mu utrzymanie, które go zadowolni. Ciotto przesłał obydwu pisma zapraszające. Bruno otrzymał je po powrocie z Zurychu i znękany położeniem, w jakim się znajdował, powziął on zgubne postanowienie przyjęcia wezwania. Pobudzała go do powrotu nie tylko tęsknota za krajem rodzinnym, „tym krajem od nieba błogosławionym“, którego czar umiał on odtwarzać w tak żywych barwach. Jemu—synowi ziemi i słońca, jak nazwał on raz sam siebie, którego duch rozpływał się w nieskończoności „przeobrażało się najciaśniejsze miejsce wygnania w najrozleglejszą ojczyznę“. Czyż — nie mógł sądzić zresztą, że będzie w zupełnem bezpieczeństwie, pod opieką potężnej rzeczypospolitej i jednego z najznakomitszych jej domów? I czyż mógł odrzucić propozycję, która na czas pewien przynajmniej zapewniała mu życie, wolne od niedostatku i troski? Żaden przyjaciel nie pośpieszył z ostrzegawczą radą

i tak wpadł ten przy całej swej gwałtowności i bojowniczności naiwny człowiek w potrzask zastawiony nań przez zdradę. Rozwaga w życiu osobistem nie stanowi zazwyczaj udziału tych, którzy dla wielu wieków żyją.

Z początku zresztą, zdawało się wszystko układać jak najlepiej. Bruno przybył do Wenecji w październiku 1591 roku i z początku zamieszkał w mieszkaniu wynajętem. Zajęcia naukowe z Mocenigo rozpoczęły się, były prowadzone jednak niezbyt prawidłowo. Bruno znalazł czas dla oddalenia się na kilka miesięcy do Padwy. „Studio“ w Padwie cieszyło się wtedy najwyższą sławą. Na listach akademickich znajdujemy przesławne nazwiska cudzoziemców, którzy stanowili epokę w nauce lub sztuce: Kopernik był tu na początku stulecia, P. P. Rubens na schyłku. W kilka miesięcy zaledwie po opuszczeniu Padwy przez Brun'a, zaczął tu wykładać Galileusz powołany tu z Pizy (we wrześniu 1592 roku); za prorokiem nowoczesnej nauki następował jej twórca. W marcu 1592 roku powrócił Bruno do Wenecji i teraz dał się nakłonić do zamieszkania w domu swego ucznia. Uczęszczał wiele do księgarni weneckich i w literackich i filozoficznych kołach, które grupowały się naokoło Andrzeja Morosini'ego był mile widzianym gościem. Gdy, jak sądził, doprowadził on już do końca wykształcenie swego ucznia we wszystkich tych przedmiotach, do wykłada-

nia których został powołany, chciał powrócić do Frankfurtu, aby prowadzić dalej druk swoich dzieł. Zażądał więc pozwolenia na wyjazd. Mocenigo nie był jednak zadowolony z nauki, jaką dotąd otrzymał, gdyż oczekiwał napróżno wtajemniczenia w magiczne nauki i sztukę, biegłość w których Brun'owi przypisywał i do których czuł tajemny, połączoną z grozą pociąg, właśnie dla tego, że zabobonność jego otaczała je zakazem i strachem. To też odmówił on żądanego pozwolenia i dorzucił pogroźkę, że zna środki zmuszenia Brun'a do pozostania, gdyby dobrowolnie pozostać nie chciał. W jakim złudzeniu co do swego położenia żył Bruno, świadczy to, że na groźbę odpowiedział, iż nie lęka się ś-tej inkwizycji, gdyż nie odwracał nikogo od jego wiary. Jakkolwiek dziwnem wydać to się może, Bruno nie uważał swego zerwania z kościołem za niecofnione. Kilkakrotnie w Tuluzie i Paryżu ponawiał on próbę pogodzenia się z kościołem i właśnie w tym czasie pokładał wielkie nadzieje w swoim dziele o siedmiu sztukach wyzwolonych. Chciał on je przesłać nowemu papieżowi Klemensowi VIII, w którego przyjazne usposobienie dla nauki wierzył i sądził, że w ten sposób uzyska uwolnienie od ekskomuniki i zostanie przyjęty nanowo w poczet kościoła, nie będąc zmuszonym jednak powrócić do zakonu. Wypadki miały jednak przybrać zgoła inny kierunek, niż przypuszczał on.

Trwał on przy swoim postanowieniu wyjazdu i ekspedjował swoje pakunki do Frankfurtu. Mocenigo nie miał więc ani jednej chwili do stracenia, jeżeli jego zdradziecki zamiar nie miał spełznąć na niczem. W towarzystwie służącego i pięciu czy sześciu gondolierów, którzy znajdowali się w pobliżu jego pałacu, wdarł się nocą 22 maja 1592 roku pod jakimś pozorem do sypialni swego nauczyciela, zmusił go do podniesienia się z łóżka, zamknął go w pokoju na górnem piętrze swego domu, i drzwi własnorecznie zaryglował. Następnego dnia zjawił się urzędnik s-tego Officium z kilkoma pomocnikami i przeprowadził więźnia do pewniejszego schronienia w magazynie, pomieszczonym na dole. Tego samego dnia złożył Mocenigo inkwizytorowi piśmienną skargę. W nocy został przeprowadzony Bruno do więzienia inkwizycji.

Akty weneckiego procesu przechowały się aż do naszych czasów w całości i zostały wydane kilkakrotnie; pierwszy Ranke natrafił na ich ślad jeszcze przed kilkudziesięciu laty.

Sąd, „święty Trybunał“ został utworzony z następujących osób: ojca inkwizytora Fra Giovanni Gabrielli da Saluzio, nuncjusza apostolskiego monsignora Ludovico Taberna, patriarchy Wenecji Lorenzo Priuli i jednego z trzech savii all'eresia, którzy mieli czuwać nad tem aby procedura pozostawała w zgodzie z prawem i obowiązani byli składać raport Wysokiej Radzie.

Jako świadkowie byli wezwani księgarze Brentano i Ciotto; został przesłuchany także Andrzej Morosini.

Oskarżenie piśmienne Moceniga, uzupełnione przez niego w dwóch pismach dodatkowych, jest dziełem zarówno złego charakteru, jak i mętnego umysłu. Nie jest rzeczą łatwą w nieporządnem wyliczeniu punktów oskarżenia, rozpoznawać, co właściwie opiera się na słowach samego Brun'a, co zaś zostało przez Moceniga tylko źle zrozumiane. Zaraz na początku oskarżenia znajdujemy naukę o nieskończoności wszechświata i wielości światów. Twierdzenie, obciążające tu Brun'a, że zarówno zwierzęce jak i ludzkie życie źródło swe ma w procesach gnicia jest zapewne tylko źle zrozumianą jego śmiałą nauką o naturalnem powstawaniu wszystkich organizmów. Filozof, który przyjmował nawet wielorakie pochodzenie rodzaju ludzkiego, mógł uznawać pomiędzy duszą ludzką i zwierzęcą tylko różnice co do stopnia rozwoju. O zaprzeczeniu tego, że syn Boży stał się człowiekiem, został Bruno jak się zdaje zasadnie oskarżony. Wiemy przecież, że już wcześniej kościelna nauka o Trójcy św. wzbudzała w nim wątpliwości. Wyparł się on jednak stanowczo, aby miał kiedykolwiek odzywać się w sposób bluźnierczy o osobie lub cudach Chrystusa; ostatecznie Mocenigo byłby nie pierwszym świętoszkiem, którego rzekoma żarliwość religijna nie

zawahała się przed posłużeniem się dla swoich celów kłamstwem. Do rzędu bezwzględnych zmyśleń, które zdradzają zresztą same siebie swą naiwnością, należy przypisywany Brunowi awanturniczy plan wywołania w związku z Henrykiem Navarskim powszechnej rewolucji, zajęcia w niej naczelnego stanowiska w celach zawładnięcia cudzemi bogactwami. Pięknego zdania musiał być Mocenigo o sędziach, którym ośmielił się podać taką skargę. Bardzo złośliwym i obrachowanym na usposobienie sędziów, z których jeden przynajmniej był mnichem, było twierdzenie, że Bruno wypowiadał swój podziw, jak może tak mądra rzeczypospolita jak Wenecja pozostawiać mnichów we władaniu tak pięknymi dochodami, zamiast ściągać je do własnej kasy, jak się to dzieje we Francji. I przeciwko takim to zamachom i takiego człowieka musiał się bronić poważny, głęboki mędrzec.

Badanie rozpoczęło się 29 maja i było prowadzone w dalszym ciągu 30-go. Oskarżony udziela wiadomości o swojej osobie i opowiada historję swego życia. Dopiero na następnem posiedzeniu 2-go czerwca rozpoczęło się badanie w materji oskarżenia. Bruno przedstawił zupełny spis swoich dzieł ogłoszonych drukiem i oświadczył, że jedne z nich uznaje on do dziś dnia, inne zaś nie. Treść ich jest wyłącznie filozoficzna i została opracowana na zasadach przyrodzonego poznania. Z religją katolicką nie mają

one przynajmniej bezpośrednio żadnej styczności, nie przesadzają także nigdy co jest prawdą na zasadzie wiary. Uznał to przecież i uniwersytet paryski, zezwalając na druk jego tez. Rozwijał dalej Bruno w treściwym wykładzie swoją naukę filozoficzną, nie w niej nie ukrywając, ani też nie osłabiając, z otwartością tak zupełną, jak gdyby stał na katedrze, a nie przed sądem in kwizycji. Przyjmuje on nieskończoność wszechświata, gdyż uważa za ubliżające nieskończonej dobroci i wszechmocy Bożej przypuszczenie, że stworzyła ona tylko świat ograniczony, podczas gdy przecież w mocy jej jest stworzyć niezliczone światy. Tak więc, wykladał on dalej, istnieją niezliczone światy, podobne do tej naszej ziemi, którą uważa on na równi z innymi planetami za gwiazdę. W tym wszechświecie przyjmuje on powszechną opatrność, mocą której rzecz każda żyje, rośnie i zachowuje swoją doskonałość. Opatrność tę wyobraża on sobie w dwóch formach. Po pierwsze jest ona obecna we wszechświecie, tak jak dusza jest obecna w ciele, i to nazywa on przyrodą, cieniem i śladem bóstwa, po drugie zaś obecna jest ona jeszcze w sposób niewypowiedziany, sprawiający, że Bóg jest jednocześnie we wszystkim i ponad wszystkim. Przyznaje on, że nie pojmuje ucieleśnienia słowa, dopóki pozostaje w granicach filozofji i że wiara jego w tym przedmiocie jest chwiejna. Pod mianem Ducha św. pojmował on

jako filozof zgodnie z Salomonem duszę wszechświatową. Z tego ducha, z tego powszechnego życia wypływa życie i dusza każdej żywej i uduchowionej istoty. Dusza jest równie nieśmiertelna, jak ciało niezniszczalne. Śmierć jest rozłączeniem i początkiem nowego życia. W ten sposób powinny być pojmowane słowa eklezjasty: „nie nowego pod słońcem“.

W obronie swojej powoływał się Bruno na naukę o podwójnej prawdzie, według której filozofja i teologja, nauka i wiara mogą istnieć obok siebie nawet wygłaszając rzeczy najbardziej pomiędzy sobą sprzeczne. Wprawdzie nauka ta została potępiona na soborze Laterańskim, jako heretycka, ale sam Rzym nie przytrzymał się ściśle tej uchwały soboru. Dzięki odwołaniu się do nauki o podwójnej prawdzie, uzyskał Pomponatius w r. 1516 od rzymskiej cenzury zniesienie zakazu, dotyczącego jego dzieła o nieśmiertelności duszy, a uniwersytet Paryski uznał prawomocność tego w stosunku do samego Brun'a. W ten sposób tłumaczy się dlaczego Bruno kładł tak wielki nacisk na to, że wszystko, czego uczył on, wygłaszał jako filozof, nie przesądzając w niczem, w co wierzy on, jako chrześcijanin. Wypytywany przez inkwizytora w sprawie swej wiary daje odpowiedzi najzupełniej katolickie. „Jakiem jest jego przekonanie co do wcielenia Słowa Bożego i Jego przyjścia na świat“. — Że Słowo poczęło się z Ducha ś-tego i narodziło się z dziewicy

Maryi“.—„Co koniecznem jest do zbawienia?“— „Wiara, nadzieja i miłość“. Podobnie o sakramentach, o transsubstancjacji podczas ofiary mszy ś-tej, o wstrzeźliwości i t. d. Krótko mówiąc, Bruno odpowiada tak, jakby wydawał lekcję z rzymskiego katechizmu. Tak tanim kosztem jednak nie można było wydostać się z rąk ś-tej Inkwizycji, gdy się raz już w nie wpadło. Przy końcu badania zwrócił się inkwizytor do oskarżonego z surową przemową, powtarzając jeden za drugim wszystkie punkty oskarżenia, tak, jak gdyby nie uczynił on dotąd nic jeszcze dla osłabienia ich mocy. Gdyby oskarżony chciał zapierać się uparcie winy, która będzie mu następnie dowiedziona, nie powinno go dziwić, że ś-te Officium użyje przeciwko niemu środków, jakimi rozporządza i posługuje się przeciwko zatwardziałym winowajcom, przeciwko tym, którzy nie chcą uznać miłosierdzia Bożego i chrześcijańskiej miłości ś-tego Officium, które doprowadzą tych, co w ciemnościach błędzą, ku światłu, tych co zgubili prawdziwą drogę ku ścieżce wiecznego życia.

Bruno zrozumiał groźbę zawartą w tych słowach. Następnego dnia (3 czerwca) zachowuje się on o wiele pokorniej, okazuje nawet skruchę. Badany co do swych stosunków z Henrykiem Navarskim — jak widzimy oszczerstwo Moceniga wydało swój skutek — zaprzecza aby miał go znać kiedykolwiek. Musi też usprawie-

dliwiać się ze swych pochwał na cześć heretyckiej królowej angielskiej. Usprawiedliwia on je, jako zwykle zwroty krasomówcze w smaku starożytnym. Wreszcie składa on oświadczenie, równoznaczne niemal z odwołaniem. Wszystkich błędów, jakie popełnił on do tego dnia przeciwko nauce katolickiej i swoim obowiązkom zakonnym, wszystkich kacerstw, jakich się dopuścił wyrzeka się on teraz i brzydzi się nimi; żałuje wszystkiego, w czym mógł kiedykolwiek zrobić coś, utrzymywać, mówić, wierzyć lub powątpiewać w sposób niezgodny z kościołem katolickim i prosi, ażeby święty trybunał, mając na względzie jego słabość, pomógł do powrócenia na łono kościoła i do stanu łaski. Następnego dnia miało miejsce krótkie przesłuchanie a następnie przerwa ośmioletniowa. Był to wystarczający okres czasu dla examen rigorosum i tortur, jakim poddawano tych, którzy okazywali zbyt szybkie nawrócenie. Dopiero 30-go lipca zostaje Bruno znów stawiony przed trybunałem. Oświadcza, że być może, choć sam on sobie tego nie przypomina, że w przeciągu długiego czasu, jaki upływał od jego odłączenia się od kościoła, popadł on w inne jeszcze błędy, niż te, do których się już przyznał, i upadając na kolana zwraca się z następującemi błagalnemi słowami: „Proszę w pokorze Boga i wasze eminencje o odpuszczenie wszystkich błędów jakichem się dopuścił, jestem gotów uczynić to

wszystko, co tylko wasza mądrość postanowi i za dobre dla mojego zbawienia uzna. I jeżeli Bóg i wasze eminencje w miłosierdziu swem darują mi życie, przyrzekam jawnie zmienić życie i naprawić zgorszenie, jakiego się stałem przyczyną“. Na tem zakończył się proces w Wenecji; wyrok nie został wydany. Akta powędrowały do Rzymu i już 17-go września postanowiono tam żądać wydania Brun'a. Bruno nie jest zwykłym kacerzem, lecz ich przywódcą, herezjarchą; wydał on rozmaite dzieła, w których obsypuje po nad wszelką miarę pochwałami królową angielską i innych książąt heretyckich: był on dominikaninem, a następnie wiele lat przebywał w Genewie i Anglii; domagano się już stawienia go przed sądem inkwizycji w Neapolu i w innych krajach, to też ma on być przy pierwszej sposobności odstawiony do Ankony a stąd do Rzymu. Łódź odpływająca do Ankony była już gotowa, inkwizytor domagał się ostatecznej decyzji. Wysoka rada wahała się jednak wciąż i łódź musiała odpłynąć bez więźnia. W piśmie z dnia 3 października do posła swego w Rzymie odmawia senat wydania Brun'a. Sądzi on, że przyczyni uszczerbek własnym swoim prawom, ustępując żądaniom kurji. Rzym ponowił swoje żądania w formie bardziej jeszcze stanowczej. Już jako mnich podpada Bruno pod jurysdykcję papieską. Wreszcie 7 stycznia czyni Wysoka Rada zadość ży-

czeniu Jego Świętobliwości. Przemowa Contazini'ego, która spowodowała ostatecznie tę uchwałę powtarza motywy, przytoczone już przez kurję. Bruno żył długo w krajach heretyckich i przez cały ten czas prowadził życie rozwiąźde i szatańskie. Jest on winien herezji w najwyższym stopniu — zresztą zaś jest to jeden z najwybitniejszych duchów, jakże sobie wyobrazić można, o nadzwyczajnem wykształceniu i wszechstronnej wiedzy.

W sposób charakterystyczny łączy się w tych słowach podziw dla duchowej wielkości Brun'a z zabobonną trwogą jakie wzbudzało jego kacerstwo.

„Jego Świętobliwość, papież — donosi poseł wenecki w liście z dnia 12 stycznia z Rzymu — przyjął uchwałę Rzeczypospolitej, jako rzecz wysoce mu przyjemną, za którą nie omieszka zachować wdzięczność“. 27 lutego 1593 roku przybywa Bruno do Rzymu, zamieniając w ten sposób więzienie inkwizycji weneckiej na podobne więzienie inkwizycji w Rzymie. Prawie 17 lat upłynęło od czasu jego ucieczki, był to 45-ty rok jego życia.

Bruno przybył z postanowieniem powtórzenia odwołania, uczynionego już raz w Wenecji. Tem dziwniejszym wydaje się długi przeciąg czasu, jaki upłynął od przewiezienia go do Rzymu, aż do ostatecznego rozstrzygnięcia procesu. Nie leżało to w zwyczajach 8-tego Officium

zwlekać w ten sposób ze swemi postanowieniami. Na liście towarzyszy więzienia Brun'a (w ogólnej liczbie 20—a pomiędzy nimi 7 duchownych i mnichów) znajdujemy jedno tylko nazwisko, człowieka, którego więzienie trwało blisko 2 lata. Ale Bruno spędził przecie w więzieniu przeszło 6 lat. Wprawdzie tłumaczenia tej tak długiej zwłoki polegają jedynie na przypuszczeniach, znajdują one jednak potwierdzenie swe w tem, co podaje Schoppius i nabierają w ten sposób znaczenia niemal faktów ustalonych. Kasper Schoppe (po łacinie Schoppius lub Scioppius), przyjął w młodości katolicyzm i został przez papieża Klemensa VIII mianowany kawalerem św. Piotra i hrabią na Claravalle. Ten to wiecznie szukający zarobku literat jest jedynym współczesnym opowiadającym o końcu Brun'a, jako naoczny świadek. Według niego: Brunowi zostały dowiedzione przez największych teologów jego błędy i on przyrzekł je odwołać, zawsze jednak, gdy takie przyrzeczenie uczynił, powracał do obrony swych „nędznych urojeń“ i w ten sposób zyskiwał sobie jedną zwłokę za drugą i odwlekał chwilę ostatecznego wyroku. To, co Schoppius — podaje tu o znacznie krótszym przeciągu czasu — sądził on, że Bruno został uwięziony dopiero w 1598 roku, trwało w rzeczywistości przez cały szereg lat pobytu Brun'a w więzieniu rzymskim. Twierdzenie, że Brun'a przekonano o jego błędach, wymaga też

sprostowania. Już to samo, że rozpoczyna on wciąż nanowo obronę swojej nauki, stwierdza dostatecznie, że rzeczy miały się wprost przeciwnie. Usiłowania te właśnie obalenia jego poglądów nie dopuszczały go do poddania się, poddania się całkowitego bez żadnego zastrzeżenia lub wahania, bez tęsknego spojrzenia wstecz ku swym dawniejszym przekonaniom naukowym, ku wspaniałości nieskończonego świata, jaki niegdys się przed jego duchem otworzył. A takiego poddania właśnie domagało się święte Officium. Nie chciano poprzestać na prostem odwołaniu; odwołał on przecież i był gotów odwołanie to powtórzyć. Chciano zmienić samą myśl, chciano pozyskać jego potężną siłę duchową, jego imię, jego pióro i naukę dla celów systematu wierzeń kościelnych. Dlatego zwrócono przeważną uwagę na jego filozofję. Jakże mógł jednak duch jego ze słonecznych obszarów, ku którym wznosił się powrócić do ciasnego arystotelesowsko-średniowiecznego świata. Chcąc go przekonać, umacniano go tylko w jego przekonaniu. Gdy ten punkt zostaje dotknięty, znika sama przez się jego niepewność, jego powątpiewania, których nie unika nikt, kto walczy przeciwko prądowi swego czasu i swego otoczenia.

Bruno nie wszedł do więzienia jako bohater, ale wyszedł z niego bohaterem. Stopniowo dźwignął się on z pokornego, niegodnego jego samego stanowiska, jakie na początku swego uwięzienia

zajmował, przewycięzył sprzeczności, jakie w nim samym się ścierały i wywalczył sobie jedność wewnętrzną i w ten sposób uzyskał moc wytwania, jaką zachował już do końca. To zaś, że wykazał on ludzką słabość, czyni go po ludzku bliższym nam. Ofiara własnego życia wydaje się nam przez to jeszcze większą. Prawo swobodnego przekonania i nowego pojmowania świata, musiało w nim samym zwalczyć potęgę, która zrosła się z samym jego duchem, gdyż z nią łączyły się wrażenia jego dzieciństwa. Jego stosunek do kościoła katolickiego nie da się wyrazić prostem i bezwzględnem zaprzeczeniem. Nie uznaje on systematu wiary kościoła, nie może jednak bez walki wyzwolić swego ducha i swe zmysły z pod jego wpływu. Do nowego swego światopoglądu przeniósł on wiele wrażeń i uczuć z starego. Pomimo wszelkich zarzutów jakie mógłby on stawiać religji katolickiej, „jest mu ona jednak, według świadectwa samego Moceniga, najmilszą ze wszystkich“. Gdy teraz kościół ten zwraca się przeciwko niemu, jako sędzia, traci on pewność wewnętrzną: ścierają się w nim wprost sprzeczne poglądy. Od tej niepewności musiał on wyzwolić się w wieloletniej walce, zanim mógł stanowczo stanąć po stronie tej mocy, dla której jego śmierć cielesna oznaczała duchowe zwycięstwo. Jak często musiały mu w tej walce przychodzić na myśl własne, przed laty wyrzeczone słowa: „kto lęka się

jeszcze o swoje ciało, ten nie czuje swej jedności z Bóstwem.

Dopiero na początku roku 1599 dowiadujemy się czegoś znów o więźniu, który tak dawno już zaginął dla świata. Do „kongregacji 8-tego Officium rzymskiej i powszechnej inkwizycji“ należała pewna liczba kardynałów, pomiędzy innymi przedewszystkiem Ludovico Madrucci i kardynał San Severina. Ten ostatni słynął z surowości i skąpstwa; nazywał np. krwawe wesele paryskie wspaniałym i katolikom szczególnie miłym dniem. Z doradców na uwagę zasługuje szczególnie Robert Bellarmin. Jemu właśnie polecono zbadać naukę Brun'a; i on też przyczynił się najbardziej do jego skazania. W ciągu dwudziestu lat uosabiał on opór, stawiany przez kurję rozwojowi nauki. W pierwszym procesie Galileusza odegrał on znowu główną rolę. 14-go stycznia złożył Bellarmin kongregacji 8 twierdzeń heretyckich, wyjętych z dzieł Brun'a. Kongregacja postanowiła wezwać Brun'a do odwołania tych twierdzeń i jednocześnie nakazała uzupełnić ich listę. I w samej rzeczy liczba ich jest zdumiewająco mała. W trzy tygodnie później postanawia papież na przedstawienie kongregacji, że wyżej wzmiankowane twierdzenia mają być podane, jako heretyckie „jeżeli uzna on je za takie — dobrze, a jeżeli nie, ma być mu dany 40-dniowy termin“. Termin przeminął bez stanowczego rezultatu. Dopiero 21-go

grudnia zostaje Bruno przy ogólnej rewizji uwięzionych stawiony przed kongregacją i przesłuchany. Jego stanowcze oświadczenie, że nie może on i nie chce nic odwoływać, że nie ma nic do odwoływania i że nie rozumie, co ma odwoływać, przyspiesza katastrofę. Napróżno wysłała kongregacja do niego generała jego zakonu Hipolita Maria i wikariusza tegoż Pawła Mirandolę, Bruno odmówił uznania przedstawionych mu twierdzeń i dodał, że nie wygłaszał nigdy twierdzeń heretyckich i że święte Officium źle zrozumiało jego dzieła. 20-go stycznia jubileuszowego 1600 roku miało miejsce stanowcze posiedzenie. Pismo Brun'a do papieża zostało otworzone lecz nie było czytane. Na przedstawienie kongregacji rozkazał papież przejść do dalszych kroków: ogłoszenia wyroku i wydania brata Jordana w ręce władzy świeckiej. Wobec zgromadzenia kongregacji w obecności rady miejskiej i gubernatora Rzymu został w myśl tego postanowienia ogłoszony wyrok w dniu 8 lutego. Bruno musiał go wysłuchać na klęczkach. Został on zdegradowany (t. j. odebrano mu święcenia), następnie wyklęty i oddany w ręce władzy świeckiej ze zwykłą w takich razach prośbą: „by postąpiono z nim możliwie łagodnie i bez przelania krwi“, t. j. aby skazano go na stos. Ażeby ocenić to postępowanie należyście, trzeba sobie uprzytomnić, że w papieskim Rzymie nie było różnicy pomiędzy władzą świecką

i duchowną; gubernator, któremu powierzono Brun'a był urzędnikiem papieskim i monsignorem. Po wysłuchaniu wyroku, wyprostował się Bruno dumnie i z groźnym wyrazem twarzy zwróciwszy się ku sędziom, wyrzekł te brzmiące po przez wieki słowa: „z większą trwogą wydałście ten wyrok na mnie, niż ja go wysłuchałem“.

12-go lutego oczekiwano w Rzymie, jak podają arrisi (ogłoszenia publiczne), dnia tego uroczystego wykonania sprawiedliwości. Dominikanin z Noli, zatwardziały kacerz miał być dnia tego spalony żywcem. Pobożne ciekawstwo musiało jeszcze mieć cierpliwość w ciągu dni kilku. Udzielono jeszcze Brun'owi ostatniej zwłoki do odwołania. Mógł on sobie odwołaniem okupić łaskę, by zabito go przed wprowadzeniem na stos. Jego stałość, lub też, jak wyrażali się jego przeciwnicy zatwardziałość, pozostała niezachwiana. „Umieram jak męczennik, mówił on, i dobrowolnie; wiem, że dusza moja wraz z tym dymem uniesie się do raju“. 17-go lutego, w piątek, o wczesnej porannej godzinie widziano jak znana już z lat poprzednich Rzymowi procesja ciągnęła z więzienia państwowego na Campo di Fiora, miejsce stracenia kacerzy. Bruno został wprowadzony na stos. Miał on na sobie szatę kacerza, usta mu zakneblowano, aby nie miotał „błuznierstw“ przeciwko kościołowi. Świeciły mu teraz te pochodnie, o któ-

rych, przepowiedział on sam sobie niegdyś, że nie zbraknie mu ich w jasny dzień, jeśli mu jest przeznaczone umrzeć na rzymsko-katolickiej ziemi. W tłumie wzbudzał on niewiele współczucia; sam fakt odpowiadał najzupełniej usposobieniu epoki. Schoppius utkwiał w nim szyderskie spojrzzenia. Musiał on precyzyjnie się do pierwszych szeregów widzów, tak dokładnem jest to, co opowiada on o ostatnich chwilach Brun'a. Bruno został przywiązany do pala, na około którego ułożony był stos drzewa. Płomień oplótł go swymi językami, z piersi jego w straszliwej męce nie wydobył się żaden jęk, żadne westchnienie, i tak żywy i przytomny został on spalony na powolnym ogniu. Gdy konającemu już podano krzyż, miał się podobno odwrócić.

W czem my dzisiaj widzimy śmierć bohaterską, to dla współczesnych było tylko hańbiącą i zasłużoną karą. „Tak więc, pisze Schoppius z zadowoleniem, zginął on nędznie w płomieniach i może teraz głosić w tych i innych światach, jakie w wyobraźni swej zmyślił, jak postępują Rzymianie z bluźnierczymi, bezbożnymi ludźmi.“

Popiół został rozwiany, samo imię jego było potępione. Campanella wspomina o nim raz tylko i nie wymienia go wyraźnie, lecz nazywa tylko „pewnym Nolańczykiem“. Keppler tylko w Niemczech, pod tyloma względami mu pokrewny, powołuje się nań parokrotnie, Galileusz

milczy o nim, nie chcąc wzbudzać podejrzeń przeciwko samemu sobie. W ten sposób stało się, że pierwszy filozof o duchu nowoczesnym, prorok przyrodniczego światopoglądu, pozostał zrazu zupełnie nieznanym. Jego dzieła zaczęto wkrótce zaliczać do największych rzadkości. Zarzuty więc zapożyczenia z nich czegoś muszą być stawione bardzo odległe. Same drogi zresztą pomimo wspólności dróg po których kroczył dalszy rozwój filozofji i nauki różniły się mocno od tych, jakie Brun'owi wskazywał jego duch poetycki.

Bruno umarł za tę samą prawdę, za jaką cierpiał następnie Galileusz. Jego proces zawiera w sobie jakby w zarodku proces Galileusza. Pomiędzy herezjami o jakie był on oskarżony stoi na pierwszym miejscu nauka o wielości światów. Rozumiał to dobrze Schoppius. Można by sądzić, że sprawa Brun'a była przegrana i niezależnie od tego kacerstwa. Czyż nie był on apostatą, odszczepieńcem, mnichem zbiegłym ze swego zakonu. Za to samo już mógłby być skazany na dożywotnie więzienie. Ależ przecież kosmologiczne to poglądy właśnie skłoniły go do zerwania z kościołem, one też stanowiły punkt, na którym sędziowie i on nie mogli dojść do porozumienia. Jego uporczywe obstawanie przy nich, pozbawiało uczynione przez nich

łanie wszelkiej wartości w oczach inkwizycji i nie pozwalało mu dokonać odwołania w formie, jakiej się od niego domagano. I tak w samej rzeczy umarł Bruno na stosie jako ofiara swoich przekonań naukowych, jako męczennik nowego światopoglądu.

Wiarogodny portret Brun'a nie doszedł do nas. Wiemy jednak, że był on małego wzrostu o wątłej budowie ciała i bladej cerze. Ciemny jego zarost był rzadki, włosy miał nieco ciemniejszej barwy, niż brody. Odznaczał się żywością ruchów i niepodobna czytać jego dIALOGÓW, nie wyobrażając go sobie giestykującym. Posiadał wiele właściwości temperamentu południowego włocho. Był drażliwy, gwałtowny, popędliwy, często powodował się wrażeniem chwili. Pewnym szczegółom jego postępowania zbywa też na konsekwencji, którą przecież umiał on w całości swego życia tak wspaniale zachować. Łatwo się zniechęcał. Sam siebie nazywał „il fastidito“. In tristitia tilaris, in trilarisate tristis (w smutku wesoły, w wesołości smutny), charakteryzuje on swoje usposobienie uczuciowe. Przenikał on na wskroś poziome pobudki i małostkowe intrygi, próżność i zazdrość zawodową tych, co z filozofji uczynili rzemiosło i w zaraniu życia już tęsknił za końcem burzliwych przedsięwzięć, pościelą i cichym spokojem śmierci. Duch jego jednak pozostał wolny od pesymizmu. Karci on poziomość, biczuje ją szyder-

stwem satyry, wzrok swój przecie kieruje ku całości, w której nikną niedoskonałości szczegółów. Wzieranie w harmonję wszechświata wznosi nas ponad cierpienie.

Poczucie rzeczywistości było mu wrodzone. Ujmuje on jej charakter przez postrzeganie bezpośrednio: wniknięcie duchowe. Było oczywiście zbyt pośpiesznem, gdy uznał on systemat Kopernikowski za stwierdzoną prawdę. Ale przyroda, jak to stwierdza jego kosmologja, objawiała mu się nawet w jego spekulacjach. Jest rzeczą charakterystyczną, że ucieka się on chętnie do poezji, aby znaleźć dla swoich poglądów formę i wyraz. Jego myśli rodziły się już w poetyckiej formie.

Bruno nie był czystym myślicielem. W życiu poeta, apostoł i prorok, został on męczennikiem przez śmierć. Żadne przyszłe stulecie, przepowiada on o sobie, nie będzie mu mogło odmówić świadectwa, że nie lękał się on śmierci i z męstwem, w którym nie ustępował żadnemu bohaterowi, wybrał raczej śmierć, niż niegodne męza życie.

Bruno miał zupełną świadomość swego posłannictwa i najwyższe mniemanie o nim. Bóg powołał go, by służył lepszym czasom, Bóg rozplamieniał niegasnącą żarliwość w jego piersi, przeniknął duszę jego nadziemskim światłem i uczynił z niej płomień gorejący.

„Gdy tchnienie Boga spocznie na tobie, sta-

niesz się, jako płomień“. Czasy późniejsze oddały pamięci Brun'a sprawiedliwość. Historia skasowała wyrok inkwizycji. Przed trzema wiekami umarł Bruno wyklęty przez kościół, wzgardzony przez ludzi.

Od roku 1889 na Campo di Fiora, w miejscu, gdzie 17-go lutego 1600 roku płonął stos, wznosi się jego pomnik. Trwalszy jednak niż ten pomnik widzialny, jest ten niewidzialny jaki wzniosł sobie sam Bruno wielkością własnego charakteru i ducha, przyszłym wiekom na wzór i napomnienie.

W „BIBLIOTECE

SAMOKSZTAŁCENIA”

wyszy dotąd następujące prace:

W roku 1902.

Cena księgarska.

Etyka p. prof. Höffdinga Część I i II.	1 10
Zarys historii chłopów w dawnej Polsce p. J. K. Go- rzyckiego.	— 75
Benedykt Spinoza p. J. Żuławskiego. Część I i II .	1 —
Historja nauki o człowieku p. I. Radlińskiego część I.	— 75
Logika p. St. Jevonsa. Część I i II.	1 —
Rozwój stosunków ekonomicznych w Zachodniej Europie p. prof. M. Kowalewskiego. Część I—III.	1 80
Opowiadanie o gwiazdach p. G. F. Chambersa. . .	1 —
Człowiek pierwotny p. E. Clodda z 36-ma rysun- kami. Część I i II	1 40
Teorja Darwina i Demokracja Społeczna p. L. Wolt- mana. Część I—IV	2 —
Fizyczne podstawy malarstwa i fizyologiczne przy- czyny harmonii muzycznej p. Helmholtza. . .	— 80

W roku 1903.

<i>Prof. M. Karejew.</i> Wskazówki do Samokształcenia podług 7-go wydania	— 7
<i>J. Scherr.</i> Rok 1648. Dramat dziejowy Tom I. . .	2 —
Tom II.	3 —
<i>.Radliński.</i> Historja nauki o człowieku Część II.	— 60
<i>A. Riehl.</i> Giordano Bruno.	— 40

Prenumeratory „Biblioteki Samokształcenia“ mogą otrzymać komplet za 1902 rok za rub. 5; z przesyłką rubli 7.

Nr. 18. Warszawa d. 2 (15) Września 1903 roku.

„Biblioteka Samokształcenia.”

Dwutygodnik poświęcony nauce i sztuce.

Warunki prenumeraty:

w Warszawie rocznie 6 rub.; półrocz. 3 rub.; z przesyłką
pocztową: rocznie 8 rub.; półrocz. 4 rub.

CENA OGŁOSZEŃ: Przedtekstem stronica 26 rub., pół str. 13 rub.
¼ str. 7 rub., po tekście stronica 20 rub.; ½, 10 rub.; ¼, 6 rub.

Redakcja: Nowy-Świat 37. || **Redaktor i Wydawca:**
St. Kucharski

Księgarnia T. PAPROCKIEGO i S-ki

Nowy-Świat 37.

poleca

A. Niemojewski.

Listy człowieka szalonego

Wydanie drugie.

Cena 1.50 kop.

LEGENDY

A. Niemojewski.

(tytuł skonfiskowany)

Cena 1.75 kop.

Druk Piotra Laskauera i S-ki